



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XV SOBOTA, 22 STYCZNIA 1955 R. NR. 4 (655)

KUSZENIE NIEMIEC

DYPLMACJA państw zachodnich potrafi działać czasami bardzo szybko. W końcu ubiegłego roku, odrzucając przez Francję projekt nowej Europejskiej Wspólnoty Obrotowej, dyplomacja zachodnia zaskoczyła Kreml szybką, z jaką zastąpiła wspomnianą wyżej umowę zawartą między rządami porozumienia o utworzeniu Unii Zachodniej Europy. W zawartu jednak i podpisaniu umów między rządami zaczyna się znowu w państwach demokratycznych proces ratyfikacji tych umów przez parlamenty. Ów proces jest na ogół wolny, czasami rozpaczliwie powolny, i to daje dyplomacji sowieckiej szansę oddziaływania na opinię publiczną krajów zachodnich oraz przeszkodzenia tą drogą wprowadzeniu w życie zawartych między rządami porozumień.

Uchwały o ratyfikacji umów paryskich i zbrojeniu Niemiec zostały już wzięte przez parlamenty Francji i Niemiec Zachodnich w pierwszym czytaniu. Teraz umowy muszą być podane do zatwierdzenia izb wyższych, by następnie wrócić ponownie pod obrady parlamentu celem ostatecznej ratyfikacji, lub odrzucenia. W tym czasie Polska działa nieustannie i z energią. Przed Nowym Rokiem propaganda socjalistyczna kierowała swe ataki na Francję, bo wtedy właśnie odbywały się obrady parlamentu francuskiego.

Obecnie Kreml wystosował notę do wszystkich państw, mających być członkami Unii Europy Zachodniej, narzucając je o przygotowywanie wojny gazowej i bakteriologicznej wbrew konwencji Genewskiej z 1925 r. wspomniana międzynarodowa konwencja zabrania wojny gazowej i bakteriologicznej, ale nie zabrania przygotowania do niej, bo wszyscy sygnatariusze zastrzegli sobie prawo zastosowania w wojnie gazów trujących i bakterii chorobotwórczych, jeżeli zwrócą to strona przeciwna. Wytwarzanie zatem gazów trujących i bakterii w jakimkolwiek kraju jest zgodne z Konwencją Genewską z 1925 r. więc zapisy umowy Unii Europy Zachodniej, regulujące to wytwarzanie, są z punktu widzenia prawa międzynarodowego najzupełniej w porządku. Opinia publiczna może się w tych subtelnościach prawniczych nie orientować. Nowa państw zachodnich przewiduje produkcję gazów trujących i bakterii. Kreml twierdzi na tej podstawie, że zachód zamierza prowadzić przeciw sobie wojnę gazową i bakteriologiczną. Jesteśmy opinii zachodniej i cała opinia publiczna mogą w to wierzyć.

DRUGIE posunięcie sowieckie w omawianym tygodniu jest bardzo niebezpieczne. W najbliższym

czasie ma się odbyć w Niemczech Zachodnich druga runda obrad nad ostatecznym zatwierdzeniem umów paryskich. Przeto Kreml przeniósł punkt ciężkości swego ataku propagandowego na Niemcy. Sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych ogłosiło długie oświadczenie, będące nieformalną notą do rządu w Bonn. Kreml oświadcza narodowi niemieckiemu, że zgodzi się na przeprowadzenie wolnych wyborów w całym Niemczech, co doprowadzi do zjednoczenia Niemiec. Idzie on tak daleko, że wyraża zgodę na przeprowadzenie tych wyborów pod nadzorem międzynarodowym, choć warunek ten, wysuwany przez mocarstwa zachodnie, dotąd stanowczo odrzucał.

Zjednoczone Niemcy będą mogły, wedle Kremla, posiadać niezależne siły zbrojne, wystarczające do obrony kra-

ju. To wszystko pod warunkiem odrzucenia umów paryskich i nie wiązania się z Zachodem. W razie zaś zatwierdzenia umów paryskich Kreml grozi mocniejszym związaniem Niemiec Wschodnich z blokiem sowieckim, niż to było dotychczas, innymi

(Dokończenie ze str. 4)

W 655 NUMERZE: LUDWIK RUBEL pisze o Zygmuncie Nowakowskim i o Krakowie, z okazji jubileusza jego twórczości pisarskiej i scenicznej. Artykuły: RYSZARDA PIETRZYŃSKIEGO, E. HINTERHOFKA, Z. STAHLA i S. NIEKRASZOWEJ oraz OREDZIE PAPIEŻA O „KOEZY-STENCJI”. Ponadto: notatki z Buenos Aires, Między Plotką i Anegdotą, Kroniki — wojskowa, kulturalna i filmowa, krzyżówka oraz odcinek „Komyszy” Józefa Łobodowskiego.

Pamięci ś. p. gen. N. Sulika poświęcona będzie

Sala w Gimnazjum Polskim O.O. Marianów

W ramach realizacji prac komitetu uczczenia pamięci ś. p. gen. N. Sulika w dniu 23 stycznia 1955 r. została oddana do dyspozycji polskiego gimnazjum O.O. Marianów w Henley sala poświęcona pamięci zmarłego Generała. Żołnierze 5 Kres. Dyw. Piech. słusznie wyszli z założenia, by pamięć swego Dowódcy utrwalić na odcinku wychowania naszej młodzieży, z którą tak bardzo był związany Generał i której oddał ostatnie swe myśli, przekazane przez radio już pośmiertnie młodzieży w Kraju. Wybrano Gimnazjum O.O. Marianów, ponieważ w swej pracy nad młodzieżą Oficerowie najlepiej odzwierciedlają ideały, którym gen. Sulik poświęcił swe życie aż do ostatniej chwili.

Dekoracja sali i jej wewnętrzne urządzenie są pomyślane w ten sposób, by na przykładzie prac i przeżyć zmarłego Generała, uwypuklić te wartości, które będą dla młodzieży drogowskazem na przyszłość w przygotowaniu się do życia dla Kraju i walki o jego wartości moralne.

Wielka mapa plastyczna drogi wojennej gen. Sulika odzwierciedla jego walkę o Ziemię Kresowe, hold oddany w tym marszu zasadom chrześcijańskim, miejsca zwycięskich walk orężnych w dążeniu do wolnej Polski oraz miejsca niezłomnej walki moralnej w katowniach sowieckich. Mapa artystycznie wykonana przez artystę Zielińskiego, nie potrzebuje komentarzy, jest jasnym i wielkim szlakiem Obywatela Polaka, Bojownika o wieczne tradycje naszego Narodu.

Na frontowej ścianie zawieszono, na wileńskim kilimie, wielki krzyż z ryngrafem Matki Boskiej Ostrobramskiej, przed której obrazem modlił się gen. Sulik prawie w momencie aresztowania w Wilnie. Głębokość i siła pamiątki Generała, jego odznaczenia i ważniejsze dokumenty. Portret Generała wykonany przez prof. M. Szyszko-Bohusza, utrwala w pamięci młodzieży jego postać. Rozrzucone na ścianach wyjątki przemówień Generała do młodzieży są jego testamentem dla przyszłych pokoleń.

Koszta urządzenia sali wyniosły przeszło 200 funtów, jest to suma stosunkowo duża tym bardziej że na nią złożyły się pieniądze zebrane przez komitet uczczenia pamięci Generała z ofiar przez społeczeństwo, jednak cel na który wydatkowano i miejsce w które inwestowano pieniądze, dają gwarancję, że intencje komitetu zostaną zrealizowane w sposób najbardziej słuszny i właściwy.

SZWEDZI

O „WYZWOLENIU” WARSZAWY

Sprawa zajęcia przez wojska sowieckie w polowie stycznia 1945 roku stolicy Polski była zagadnieniem politycznym o charakterze klęski narodowej i żadne pociągnięcia obecnego reżymu faktu tej oceny „wyzwolenia” nie zmienia.

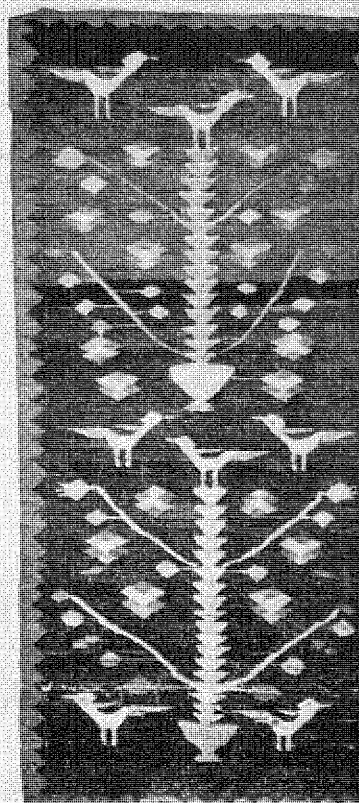
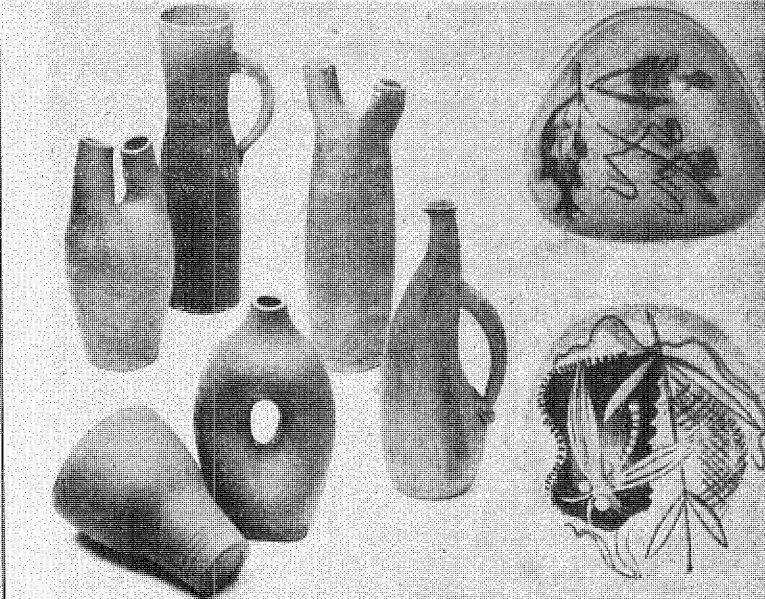
Ostatnio Rada Miejska Sztokholmu otrzymała zaproszenie na uroczystości dziesięciolecia tego „wyzwolenia” w Warszawie. Odpowiedzi nie ogłoszono i wątpliwe, czy to się stanie, ale z artykułów ogłoszonych w związku z tym w prasie i ironizujących tak pojętą „rocznicę”, nie trudno się domyśleć po jakiej stronie są sympatie społeczeństwa szwedzkiego.

Liberalny „Stockholms Tidningen” poświęcił temu zagadnieniu występny artykuł pod wymownym tytułem: „Wyzwolenie” Warszawy”, a zachowawcza „Svenska Dagbladet” notatką zatytułowaną: „Dziesięciolecie „wyzwolenia” Warszawy”.

Nie należy naturalnie przypuszczać, że świadczą to o poważnej jakiejś zmianie w tradycyjnym stanowisku neutralnej Szwecji, otoczona dość dokładnie od wschodu i południa przez Sowiety. Wydaje się jednak, że właśnie dlatego, w obliczu „współistnienia” tak zachwalanego na Zachodzie, należało głosy te zanotować. (W.P.)

MANEWRY NA PODZAMCZU...

Londyński „Dziennik Polski” donosi, że zarządza przez b. Prezydenta A. Zaleskiego w czasie nieobecności p. Mackiewicza konsultacja „stronictw” skupionych przy „zamku” wypowiedziała się przeciwko nominacji



SZTUKA POLSKA W KANADZIE

TWÓRCZOŚĆ KONRADA I KRYSZYNY SADOWSKICH

O małżeństwie Sadowskich, Krystynie i Konradzie, powiedzieć można śmiało, że są artystami z prawdziwego powołania i potrzeby serca. Ich koleje losu, podobne pod niejednym względem do przegdy Polaków naszego pokolenia, o których kanadyjskie czasopismo „Canadian Art” mówi, że się czyta „jak powieść awanturniczą”, wzbogaciły się przez fakt osiedlenia jeszcze przed wojną w Brazylii. Konrad, oficer WP, ukończył wydział wychowania fizycznego w Poznaniu i został wysłany jako instruktor do Parany. Krystyna znalazła się jako nauczycielka sztuk zdobniczych w Brazylii po ukończeniu Akademii Sztuk Pięknych. Bezpośrednio przed wojną Konrad pracował wśród górników polskich w Lille, we Francji. Zawierucha wojenna powiodła ich przez Węgry do Francji, gdzie Konrad

znalazł się w szeregach lotnictwa polskiego, później do W. Brytanii. Po wojnie wyemigrowali do Brazylii, wreszcie na zaproszenie rządu prowincji Nowej Szkocji osiedlić się na stałe w Kanadzie. Dziś należą do czołowych artystów kanadyjskich, pielęgnując i rozwijając swe talenty w oparciu o wielkie tradycje polskiej sztuki zdobniczej i ceramiki.

Jest rzeczą ciekawą, że przez cały czas swej zmiennej kariery Sadowscy nie zaniedbywali sztuki, której poświęcić się mogli bez reszty po wojnie, zdobywając sobie uznanie i wreszcie sławę. Zdobyli sobie też utrzymanie, co zwykle świadczy o prawdziwym wielkim talencie.

Zamiłowania obojga Sadowskich uzupełniają się niejako. Sztuka ceramiczna wymaga poza wizją twórczą doskonałej znajomości trudnej techniki. Dzieła Sadowskich są pracą wspólną, pomysł meza uzupełnia się harmonijną ornamentacją żony, znajdując doskonałość wykończenia we własnym warsztacie.

Poza ceramiką Krystyna Sadowska uprawia tkactwo, zwłaszcza kilimów, które nie polega tylko na naśladowaniu wzorów polskiej sztuki ludowej, budzącej zresztą sensację na Zachodzie, lecz na oryginalnej koncepcji artystycznej przy uwzględnieniu wpływów środowiska, tak bogatego a równocześnie niewyżywanego artystycznie, jakim jest Kanada.

Zadziwia w ich twórczości doskonała znajomość możliwości tworzywa i materiału, czy będzie nim glina czy farba, czy wreszcie tkanina. Miara szacunku jaki zdobyli sobie w świecie artystycznym Kanady jest artykuł poświęcony ich twórczości we wspomnianym piśmie „Canadian Art” i liczne fotografie ich prac, z których jedna zdobi okładkę jednego z ostatnich numerów. Niektóre z fotografii reprodukcujemy w przekonaniu, że tak wielkie osiągnięcia dwojga rodaków zaciełki naszych czytelników nie tylko w Kanadzie. (pr)



NEUTRALNI NA HUSTAWCE
Po wizycie Tito u Nehru

„Zimny pokój“ nie jest pokojem

ORĘDZIE PAPIESKIE O SPRAWACH MIĘDZYNARODOWYCH

W „OSSERVATORE ROMANO“ z dnia 3-4 stycznia br. ukazał się tekst tradycyjnego orędzia wigilijnego papieża Piusa XII. Ogłoszenie tego cennego dokumentu opóźniła choroba Papieża, znoszona z podziwu godnym bohaterstwem. Mimo, że życie Ojca św. było w ubiegłym miesiącu poważnie zagrożone, nie ustawał on w pełnieniu obowiązków Głowy Kościoła, jak i w uciążliwej pracy, w której nigdy się nie oszczędzał. Znekamemu światu i ludziom, załamującym się nieraz w obliczu zła, które opanoowało tak znaczną część ludzkości, Papież dawał przykład, jak winien zachowywać się chrześcijanin, którego do końca jego dni na tej ziemi nie może opuszczać ani odwaga, ani poczucie obowiązku i odpowiedzialności, choćby nawet on sam nie miał za życia swego oglądać owoców swoich zabiegów i dążeń.

Jak to już jest w zwyczaju, również ostatnie wigilijne orędzie papieskie poświęcone jest położeniu świata i zagadnieniu pokoju między narodami. Zwraca się ono jednak tym razem przede wszystkim do świata wolnego. „Cierpliwe, choć nieraz wyczerpujące prowadzenie ludzkości na szlakach wiodących ku pokojowi prawdziwemu“, stało się według słów Piusa XII jego misją, nałożoną na niego przez Opatrzność.

Zaraz też w wstępie orędziu zaznacza, że niebezpieczny stan, zwany „zimną wojną“, nie miał nie wspólnego z pokojem prawdziwym. Po określe „zimnej wojny“ nastąpiło pewne odprężenie, które nazwano z ironią „zimnym pokojem“. Lecz nie jest to jeszcze pokój godny tajemnicy Betlejemskiej.

I tu Papież przeszedł do omówienia zagadnienia „koegzystencji“, poświęcając mu całe swe orędzie.

„Jest jasne — stwierdza ten dokument — że zwykła koegzystencja nie zasługuje na miano pokoju... Zimny pokój oznacza tylko tymczasowe uspokojenie, którego trwanie zależne jest od istniejącego wzajemnego poczucia trwogi i od wahadłowego obliczenia istniejących sił... I dlatego nie odważyliśmy się ośmielić Boskiego Dzielnictwa pokoju zimnego. Nie jest to pokój prosty i uroczysty, o którym śpiewali pasterzom Aniołowie w święta noc...“

Koegzystencja w strachu

ORĘDZIE przechodzi następnie do wnikliwej analizy pojęcia „koegzystencji“ i stwierdza, że jej podstawą obecnie jest strach. Po obu stronach barykady, dzielącej świat, istnieje poczucie lęku wobec katastrofalnych następstw, które może się wywiązać w razie wojny najbardziej nowoczesnej broi. Jednocześnie wszakże w tej broni pokłada się główne zaufanie. W sprzeczności tej tkwi tragiczny absurd obecnej sytuacji.

Nakłaniać to winno ludzkość do poddania rewizji zagadnienia pokoju i wojny i szukania dla pokoju reżymu w wartościach wyższych, nie zaś w nastroju terroru. Ludzkość — głosi orędzie — nie może żyć wiecznie w nerwowej atmosferze trwogi. Nie obawa ludzi, lecz Boga jest twórczym tworzywem prawdziwego pokoju.

Wspominając rok 1939, Papież zaznacza, że odpowiedzialnymi za wybuch wojny są nie tylko ci, którzy ją przegrali, lecz i ci, którzy nie zdołali jej zapobiec. Pokój i wojna przestały być ujmowane jako zagadnienia moralne. Wojna z roku 1939 przyniosła też więcej strat duchowych, niż materialnych.

Papież przypomina następnie, jak należy rozumieć rozumiany przez niego w roku 1944 apel „wojna wojnie“. Było to przeciwstawienie się doktrynie wojennej, niedostrzegającej Boga. Uznając, że „zimny pokój“ może stać się pierwszym krokiem ku porządkowi moralnemu, Papież przypomina doktrynę Kościoła o wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych, uprawnionych i nieuprawnionych. Według tej doktryny — jak wiemy — naród ma prawo walczyć w swojej obronie w wojnie mu narzuconej, potępione są natomiast wojny napastnicze.

Orędzie papieskie, jak widzimy, zwraca się pośrednio tym razem również przeciw tym, którzy mając możliwości nie zapobiegli zawczasu katastrofie z roku 1939 i swa krótkowzroczną gnuśnością dopuścili do rozruchów napastników i rozpętania zawieruchy. Naprowadzenie na myśl okresu ślepoty, okazanej wobec ówczesnego niebezpieczeństwa, jest w chwili obecnej bardzo znamienne.

Wskazawszy na odpowiedzialność polityków za wojnę i pokój wobec Bo-

ga, który jest „całą rzeczywistością“, orędzie stwierdza:

„Obecna koegzystencja w strachu ma zatem przed sobą dwie tylko możliwości: albo się wznieśnie do współistnienia opartego na obawie Boga i doprowadzi do pokoju prawdziwego, natchnionego i strzeżonego przez Jego porządek moralny, albo przeciwnie, nastąpi zwiększający się lodowaty paraliż życia międzynarodowego, którego poważne niebezpieczeństwa są już dziś łatwe do przewidzenia“.

Stan paraliżu doprowadzić bowiem może w końcu do „tego, czego chce się uniknąć — do wojny“.

„Żaden naród nie znieśnie w nieskończoność wyrósł zbrojny bez odczucia katastrofalnych następstw w normalnym rozwoju gospodarczym“.

Koegzystencja w błędzie

PRZY obecnym systemie koegzystencji niemal tylko życie ekonomiczne może się rozwijać. Papież mówi z uznaniem o rozwoju współczesnej ekonomii i techniki. Ekonomia wszakże oślepia dziś niejednych w sposób przewyższający jej możliwości, zwłaszcza gdy się ją przenosi do spraw jej obcych. Papież przeciwstawia się doktrynie komunistycznej, według której rozwój techniczno-gospodarczy „wyzwoli“ człowieka od wszelkich trosk i cierpień. Występuje wszakże również przeciw twierdzeniu, jakoby rozwój wolnego handlu mógł rozwiązać zagadnienie pokoju.

(Opieranie pokoju na wolnej wymianie, echo — jak tu nawiasowo przypominamy — przedawnionej doktryny liberalizmu materialistycznego jest dość zakorzenione zwłaszcza w społeczeństwach anglosaskich. Polacy nigdy nie mieli zrozumienia dla tej teorii, które Zachód, a zwłaszcza Wielka Brytania uściłowała od roku 1920 stosować wobec bolszewików w nadziei ich ugłaskania. Życie zaprzeczyło tym nadziejom. Również dzisiejsze marzenia pokojowe, budowane na rozwoju wolnej wymiany z komunistami rosyjskimi, czy chińskimi, wdają się sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i poczuciem trzeźwości. W piśmie polskim zatem jesteśmy zwolnieni od przytaczania znakomitej argumentacji orędzia, aczkolwiek poświęcenia temu zagadnieniu tak wiele miejsca jest godne uwagi).

Sily ekonomiczne nie są jedyne i rozstrzygające dla rozwoju ludzkości, — czytamy dalej — a nawet jednostronny rozrost produkcji w danej grupie narodów, bez uwzględnienia innych, może doprowadzić do wzmożenia uprzedzeń i rywalizacji.

Przechodząc do zagadnienia jedności narodów, orędzie wypowiada się „za silnym zjednoczeniem Europy“, dając wszakże do zrozumienia, że ostatnie układy w tej sprawie nie posiadają już „jako idealnej podstawy szerszego zjednoczenia europejskiego“. Wynikałoby z tego, że Papież uważa za lepsze i właściwsze układy poprzednie, gdyż prowadziły do wytworzenia pewnej ponadnarodowej organizacji. Obecnie wróciłoby do typu państwa nacjonalistycznego.

Z dużym naciskiem orędzie wskazuje na konieczność rozróżnienia między uzasadnionym życiem narodowym we właściwym ujęciu i polityką nacjonalistyczną. Papież daje tu szereg nowych i cennych określeń i nauk, stwierdzając, że „życie narodowe nie staje się przyczyną rozkładu wspólnoty narodów“, gdy „państwo nacjonalistyczne nosi w sobie zarodki rywalizacji i nieporozumienia“. Papież przeciwstawia się mniemaniu, — co również znać należy za znamienne — że państwo nacjonalistyczne, pozbawione właściwej siły gospodarczej i wojskowej, przestaje być niebezpieczne.

Co jednak ma stanowić wspólny węzeł między zjednoczonymi narodami? Niektórzy sądzą, że siłą przyciągającą będzie wolność i wstręt do niewoli. Lecz potępienie niewoli jest uczuciem tylko negatywnym, a wolność może stać się ideą pozytywną, o ile będzie zgodna z wolą Boga i z dobrem powszechnym. Te wartości duchowe wolności wypływają z chrześcijańskiej tradycji Europy i mogą stać się potężną przeciwwagą w stosunku do fałszywej doktryny, która w oparciu o gwałt usiłuje budować raj na ziemi.

Europa czeka jeszcze na przebudzenie się jej właściwej świadomości, na razie jednak traci grunt w wielu częściach świata. Europa nie umiała pokierować organicznymi dążeniami do autonomii politycznej w krajach ko-

lonialnych. I błędy nacjonalistycznych narodów europejskich stały się przykładem dla wzbudów nacjonalistycznych w koloniach.

W powrocie do Boga i do ideałów chrześcijańskich — widzi Papież przyszłość Europy.

Koegzystencja w Prawdzie

Część ostatnia orędzia poświęcona jest przeciwstawieniu „koegzystencji w strachu“ i „koegzystencji w prawdzie“ — „koegzystencji w prawdzie“ opartej na stosowaniu prawa naturalnego i zasad chrześcijańskich. Orędzie stwierdza, że świat komunistyczny derwał się całkowicie od podstaw prawa naturalnego i dlatego ci, którzy w dążeniu tym systemie „prawdy historycznej“ a więc przejaw woli Bożej popełniają błąd, niedopuszczalny dla katolika. W świecie komunistycznym głoszenie prawdy uległo zdławieniu w świecie wolnym zaś widzi Ojciec zbyt wiele „nieśmiałości“ w jej szerzeniu.

„Mezowie stanu powinni posiadać więcej wiary w siebie i dawać bardziej stanowczy przykład odwagi innym w rozpraszaniu ciemnych sił, usiłujących tymczasem ustanowić przewagę swej potęgi“.

Papież uważa, że do pełnienia tych zadań nie nadają się „sceptycy i cynicy“, którzy, mniej lub więcej zamykani w szkole materializmu, spruwadają najwyższe prawdy i wartości duchowe do reakcji fizycznych. Orędzie wymienia tu tych, którzy nie chcą uznać praw mniejszości etnicznych ani obowiązków w życiu społecznym. Ci właśnie nadużywali niegdyś wolności i przygotowywali grunt dla dyktatury i przemocy. Dziś zaś znowu ponoszą głowę.

Orędzie zwraca się wreszcie do chrześcijan w świecie wolnym, przypominając im, że „posiadanie prawdy o ile będzie ona zamknięta w nich samych, jako przedmiot kontemplacji, nie posłuży sprawie pokoju. Prawda winna być głoszona i stosowana w wszystkich dziedzinach życia. Księża i katolicy świeccy „winni odczuwać wyrzuty sumienia, gdy z powodu własnej gnuśności lub niewrażliwości nie niosą pomocy ludzkiej ukrywającej swe serce Prawdę i inne dobra duchowe“.

Do postawy czynnej i odważnej, do apostołstwa wiary i przestrzegania zasad sprawiedliwości społecznej wzywał duchowieństwo i katolików świeckich Papież w końcowych, pięknych ustępach swego orędzia. Poświęcony on był, jak widzieliśmy, głównie o mówieniu przyczyn słabości świata wolnego i chrześcijańskiego w obliczu groźnego niebezpieczeństwa. Wskazując na kruchość podstaw obecnej polityki koegzystencji, Pius XII stawiał świat w obliczu odpowiedzialności, przed którą jego przywódcy nie raz woleliby uciec.

Wszystkie narody ujarzmione, znając lepiej od innych współczesną rzeczywistość, przyjmują słowa Papieża z wdzięcznością. Rozwierają one szersze nastroje fałszu, złud i sztucznego optymizmu. Wzywają do odwagi i do czynu, opartego na Wierze.

SZYBKO I TANIO!

Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno i wielobarwne wykonują



ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF Printers (H.C.) Ltd.
169-171, Battersea Church Road
London, S.W.11 Tel. Bat. 0879

NIEZBEDNE dla rodziny w Polsce

8 x 1 lb HERBATY CEJLONSKIEJ LIPTONA najlepszej gatunek, poszukiwana w Kraju ... £1. 0.0
1 1/2 lb pieprzu MALABAR ... £1. 0.0
1 1/2 lb kawy ... £0.15.0
1 1/2 lb herbaty polskiej ... £0.16.6
6 tabliczek czekolady V. H. ... £0.11.6
1 lb kakao ... £0. 0.6
KAZDĄ ARTYKUŁ IZDIE W MAŁEJ PACZCE POŁCZONEJ SZYBKO JAK LIST.

TANIO TUTAJ — MOŻLIWE CŁO W POLSCE.

GRABOWSKI

EXPORT — IMPORT
175, Draycott Avenue,
London, S. W. 3.

STYPENDIA MINISTERSTWA OŚWIATY

1. Brytyjskie Ministerstwo Oświaty zamierza przyznać na rok szkolny 1955/56 pewną ilość stypendiów osobom, które pragnęłyby uczęszczać na całodzienne (full time) kursy naukowe na brytyjskich Uniwersytetach, lub wyższych zakładach naukowych innych typów (Technical Colleges, Commercial Colleges, etc.). Stypendia będą przyznawane na tych samych warunkach, na jakich były przyznawane w poprzednich latach przez Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii.
 2. O stypendia ubiegać się mogą zasadniczo osoby do lat 30, jednakowoż podania osób starszych, odpowiadających ogólnym warunkom, będą w wyjątkowych wypadkach również rozpatrywane.
 3. Kandydaci, którzy uczęszczali do szkół brytyjskich, a których rodzice nie mieszkają w hostelach lub osiedlach National Assistance Board, oprócz podania do Ministerstwa Oświaty, MUSZĄ złożyć w wymaganym przez daną władzę terminie podania o stypendium RÓWNIEŻ do miejscowej władzy oświatowej (Local Education Authority) w okręgu, w którym mieszkają ich rodzice. Spośród tych kandydatów Ministerstwo Oświaty może przyznać stypendium tylko tym, którym Local Education Authority odmówiło pomocy.
 4. Podania powinny być przesłane do dnia 31 maja 1955 pod adresem: The Secretary, Ministry of Education (Awards Branch), Curzon Street, W.1.
 - Do podania należy dołączyć:
 - (a) życiorys w języku angielskim, w którym należy dokładnie podać przebieg dotychczasowych studiów, pracy zarobkowej i ewent. służby wojskowej;
 - (b) świadectwa szkolne (Matriculation Certificate, General Certificate of Education, itp.), stwierdzające stopień wykształcenia kandydata;
 - (c) nazwiska i adresy dwóch osób, które mogą wydać opinię o kandydacie.
 5. Kandydaci, którzy odpowiadają warunkom przyznania stypendium mogą być wezwani do Ministerstwa na t. zw. interview.
- Londyn, w styczniu 1955 r.

P C A RADIO SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK

PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4946.

„DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK“ - DARMO

Pasjonująca powieść pióra Poli Gojawicyńskiej, jednej z najznakomitszych współczesnych powieściopisarek polskich. Żywa i intrygująca akcja ukazuje dzieje trzech dziewcząt, porwanych w wir życia Warszawy. Tę znakomitą książkę (cena 10s. 6d.) otrzyma BEZPŁATNIE, jako NAGRODĘ WSTĘPNĄ każdy, kto zapisze się do

Klubu Książki Polskiej

i zamówi po zniżonej cenie klubowej przynajmniej jedną z książek, wymienionych w SELEKCJI NOWOROCZNEJ — NA STYCZEŃ 1955 R.

Wiktor Hugo: NEDZNICY. Arcydzieło literatury światowej, jedna z najsłynniejszych powieści, jakie się kiedykolwiek ukazały. Książka o akcji skomplikowanej i porwującej już od początku ukazuje niezwykłe dzieje Jana Valjean, zbiegłego górnika, który stał się milionerem. Drugim bohaterem powieści jest Javert, bezwzględny inspektor policji, postrach świata podziemnego. Celem życia Javerta było ujęcie Jana Valjean. Ucieczka z gełery, walki na barykadach, mroźne krew przeżywania w kanałach Paryża, pogrzeb żywego człowieka, potworne macki „Kociej Łapy“, organizacji paryskich bandytów — stanowią tło, na którym rozwija wielka miłość Mariusza do pięknej, niewinnej Kozety. — NEDZNICÓW wielokrotnie filmowano, częściej niż jakąkolwiek inną książkę. — Nowe polskie wydanie w 2 wielkich tomach. Z ilustracjami, oprawa płócienna. — Cena 28 s., dla członków Klubu 19s. 6d. (przesyłka 1s. 6d.).

Gustaw Flaubert: SALAMBO. Potężna powieść historyczna, pióra wielkiego pisarza francuskiego — o szybkiej i ciekawej akcji, która się rozgrywa na wybrzeżach Afryki Północnej w 3-cim wieku przed Narodzeniem Chrystusa. Bunt najmniejszych wojowników, krwawe walki, przerażające szarże rozsławiających słoni, potworne tortury, a jednocześnie orgie i gwałty, ustawiczne intrygi i zdrady — wszystko to stanowi fascynujące tło dzwinnego romansu pięknej i dumnej Salambo z wodzem barbarzyńców. Przed czytelnikiem wyrasta plastyczna wizja dawnych wielkich wydarzeń — i przesława się bogata galeria słynnych historycznych postaci z Hamilkarem, wielkim wodzem Kartaginy, jego córką Salambo, i synem Hannibalem, późniejszym pogromcą Rzymu — na czele. — Cena 9s., dla członków Klubu 6s. 9d. (przesyłka 9d.).

J. I. Kraszewski: ADAMA POLANOWSKIEGO NOTATKI. Kraszewski ze zwykłą sobie swadą i nieporównaną elokwencją ukazuje w tej powieści historycznej dzieje króla Jana Sobieskiego i jego wszechwładnej i kapryśnej żony Marysieńki. Dwór królewski był siedliskiem niezwykłych intryg miłosnych i politycznych — wielkie ambicje, przepustwa, ciagle spiski przeciwko królowi, a równocześnie niesmiertelna chwala polskiego oręza, ukoronowana zwycięstwem pod Wiedniem — wyłaniają się z tej książki i składają się na porwującą lekturę. — Cena 7s., dla członków Klubu 5s. (przesyłka 6d.).

Arkady Fiedler: MAŁY BIZON. W swej najnowszej powieści świetny pisarz i znany podróżnik wprowadza nas w egzotyczny świat szczepek indyjskich, koczujących na pograniczu Stanów Zjednoczonych i Kanady. Nowa książka Fiedlera będzie z radością przywitaną przez wszystkich zwolenników jego talentu. — Z licznymi ilustracjami, trwała oprawa. — Cena 9s., dla członków Klubu 6s. 6d. (przesyłka 9d.).

Seweryn Korzeniński: OPIS PODRÓŻY DO AUSTRALII I POBYTU TAMŻE OD R. 1852 DO 1856. Do Australii przed stu laty przybyła gromada Polaków, emigrantów z Anglii, aby zająć się poszukiwaniem złota. W gromadzie tej znalazł się Korzeniński, były oficer, który następnie spisał wszystkie swoje niezwykle przeżywania i przygody. Prymitywne życie poszukiwaczy złota, ciągłe niebezpieczeństwa, napady, grabieże i zabójstwa, walki o kobiety, bunt i niepokój, stała niedza i okresy bogactwa, słowem — życie awanturnicze, bezwzględne i surowe przesława się przed naszymi oczyma przy czytaniu tej fascynującej książki. — 2 tomy. — Cena 16s. 6d., dla członków Klubu 12s. 6d. (przesyłka 1s.).

Artur Siliński: POWSTANIE STYCZNIOWE. W dniu 23 stycznia 1863 roku wybuchło na ziemiach polskich powstanie przeciwko tyranii moskiewskiej — i następnie w ciągu paru lat Kraj krwawił się w ofiarnej i beznadziejnej walce. Dzieje tego powstania, opracowane przez wybitnego pisarza i historyka, stanowią frapującą lekturę, która odsłania wszystkie akty jednego z wielkich dramatów w dziejach Polski. — Cena 10s. 6d., dla członków Klubu 7s. 6d. (przesyłka 9d.).

Dr E. Dąbrowski: HIGIENA KOBIETY. Poza selekcją polecamy zwięźle i jasno napisaną książkę popularno-lekarską, która poucza, jak kobieta powinna zachować zdrowie i urodę. Poza zasadami higieny ogólnej szczegółowo została omówiona higiena płciowa kobiety we wszystkich okresach życia. — Z ilustracjami. — Cena 3s. 6d. (przesyłka 4d.).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje: biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelników itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub otrzymuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄZEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — paraset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wycisnąć, wypełnić i wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.1.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

- () NEDZNICY () SALAMBO () MAŁY BIZON
() ADAMA POLANOWSKIEGO NOTATKI () OPIS PODRÓŻY PO AUSTRALII
() POWSTANIE STYCZNIOWE () HIGIENA KOBIETY

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie, jako nagrody wstępnej, powieści pt. DZIEWCZĘTA Z NOWOLIPEK. Na przesyłkę tej książki załączam 9d.

Ogółem przesyłam

Imię, nazwisko i dokładny adres,
(drukowanymi literami)



Zygmunt Nowakowski

Jubileusz pracy pisarskiej i scenicznej

rycznymi. Rozmawia z nimi, sprze-
cza się i prawuje. Pod tym względem
jest znowu symbolem Krakowa, któ-
ry tyle widział i tyle przeżył, że zatra-
cił poczucie czasu.

Przychodzi mi na myśl pewien
szczegół związany zresztą z postacią
złowrogą, a mianowicie — z Leninem.
Jak wiadomo, Lenin przed pierwszą
wojną światową mieszkał dość długo
w Krakowie. Chodził regularnie na
kawę do kawiarni Sautera „Pod Pal-
mą”. Tam grywał w szachy, przeważ-
nie z malarzem i pisarzem dość śred-
niej klasy, Ludwikiem Stasiakiem. W
kawiarni Sautera kelnerzy nie zmie-
niali się przez dziesięciolecia. Gdy w
r. 1922 ktoś wymienił w rozmowie na-
zwisko Lenina, stary kelner przystu-
chujący się rozmowie powiedział:
„Pana Lenina znam dobrze, to ten, co
zawsze grał w szachy z p. Stasia-
kiem”. Dla staruszki, złowrogi Lenin,
dyktator Rosji, władca jednej piątej
części świata, pozostał... klientem
sprzed stał, panem Leninem, któ-
ry grał w szachy i sam sobie skreślał
papierosy.

Dla mieszkańców Krakowa Józef
Piłsudski był nie tylko wielką posta-
cią historyczną, ale także tym panem
z bródką, który wraz z gronem przy-
jaciół siadywał wieczorami w kawiarni
Bizanza i dyskutował do późnych
godzin nocnych. Wypisaliśmy — to był
nie tylko poeta i wizjoner, ale także
bywałec Michałika, małowówny, zło-
śliwy, pełen ludzkich słabostek, urażów
i kompleksów. W Krakowie mówiło
się o Kościuszcze czy o Księżu
Józefie niemal jako o współczes-
nych. Kościuszkę to ten, co na ry-
nku krakowskim składał przysięgę, a
ks. Józef — to mieszkaniak dworku
pod Lipkami na zwierzynieckim
przedmieściu. Oto atmosfera Krako-
wa, tego Krakowa, na którego podło-
żu wyrosła twórczość dzisiejszego ju-
bilata, Zygmunta Nowakowskiego.

Nowakowski jako twórca ma żywe
poczucie umiaru. W „Gałązce rozma-
rynu” czuje się cały czas obecność
Piłsudskiego. Ale autor nie wprowa-
dza go na scenę. W okresie, w którym
„Gałązka rozmarynu” była napisana
i wystawiona, miało to swoje znacze-
nie.

★
LEŻY przede mną krótka notatka
biograficzna Zygmunta Nowa-
kowskiego. Okazuje się, że jubilat,
który ma za sobą 45 lat pracy scenicz-
nej i 40 lat pracy pisarskiej skończył
właśnie dziś, 22 stycznia, 64 lata. Po
ukończeniu gimnazjum wstąpił na U-
niwersytet Jagielloński, na którym
uzyskał doktorat z polonistyki i ger-
manistyki. Równocześnie studiował
sztukę dramatyczną pod kierunkiem
Ireny Solskiej i Antoniego Siemaszki.
W r. 1915 ukazuje się jego pierwsza
nowela pt. „Wymarsz” osnuta na tle

wymarszu Legionów (Ubośnie mó-
wiąc, w mieszkaniu Nowakowskiego
w Krakowie wisiał na honorowym
miejscu patent nominacyjny na chora-
żego Legionów Polskich).

Teatr odgrywa w życiu Nowakow-
skiego ogromną rolę. Pracuje jako
aktor i reżyser w Krakowie, w Teatrze
Polskim w Warszawie i Łodzi, a w la-
tach 1926-30 jest dyrektorem Teatru
Słowackiego w Krakowie.

Od r. 1930 Nowakowski poświęca
się przede wszystkim pracy literac-
kiej. Przez 10 lat jest niedzielnym fe-
lietoniście Ilustrowanego Kuriera Co-
dziennego. Byłem w tym czasie redak-
torem politycznym tego pisma i mogę
stwierdzić, że śmiałość poglądów No-
wakowskiego sprawiała pismu niejed-
nokrotnie poważne kłopoty. Ale popu-
larność Nowakowskiego wśród czytel-
ników była olbrzymia. W czasie woj-
ny był politycznym publicystą „Wia-
domości”, a od kilku lat jest stałym
felietonistą „Dziennika Polskiego”.
Felietony jego pisane w Kraju, a po-
tem na emigracji zebrane są w 10 to-
mach. Nie mały dorobek...

Nowakowski jest autorem wielu do-
skonalej powieści, jak „Przylądek
Dobrej Nadziei”, „Rubikon”, „Start
Edmunda Sulimy” i „Błękitna Kotwi-
ca”. Z utworów scenicznych na czoło-
wym miejscu wymienić należy „Ga-
łązkę rozmarynu”.

★
JAKIEŻ życzenia można złożyć w
dniu jubileuszu Zygmunta
Nowakowskiego? Powiedział on kie-
dyś pięknie, że pragnąłby wrócić do
wolnej Polski — choćby na kolanach.
Oby Bóg pozwolił mu dożyć w pełni
sił twórczych tej chwili szczęśliwej
„gnanej tęsknotą lat”, chwili która
nadejść musi. Wiara w jej nadejście
stanowi sens naszego życia.

Ludwik Rubel

Koncerty ku czci Chopina w Anglii

W stopiątą rocznicę zgonu

Z dumą podkreślić należy wzrusza-
jący kult młodych wirtuozów angiels-
kich dla twórczości Chopina. Nikt z
Polaków, a jedynie „The Concert Ar-
tist Society” w Londynie uczciło 105
rocznicę zgonu geniusza polskiej mu-
zyki Fryderyka Chopina, organizując
cykl 3 koncertów w sali kameralnej
„Royal Festival Hall” w Londynie.

Ostatni koncert poświęcony był ut-
worom młodzieńczym F. Chopina, z
okresu jego studiów warszawskich.
W części I wieczoru usłyszeliśmy *Ron-
do C-mol op. 1* i pierwszą *Sonatę Chopi-
na op. 4. c-mol*, w wykonaniu piani-
sty Eric'a Stevens. Sonatę c-mol Chopin
skomponował na cześć swego pro-
fesoru Elsnera, mając lat 18. Osobli-
wością sonaty jest niezwykle udany
menuet jedyny w dziełach Chopina.

Twórca genialnych polonezów F.
Chopin, już w pierwszych utworach
kameralnych wprowadza formę tego
tańca. *Polonez wiolonczelowy op. 4*,
dedykowany ks. Antoniemu Radziwił-
łowi, — odegrała Malka Cossack i Ma-
ry Sanders (fortepian). W finale Po-
loneza przewija się temat z „Don Jua-
na”, opracowany w formie wariacji.
Wszystkie młodzieńcze polonezy Cho-
pina wydano drukiem po jego śmierci.
Wyjątek stanowi *Polonez G-mol 7-let-
niego Frydka*, drukowany staraniem
księdza Cybulskiego już w 1818 roku
w Warszawie.

Drugi utwór kameralny młodzień-
czej twórczości Chopina: „*Trio forte
pianowe g-mol op. 8*” wykonali angiel-
scy muzycy: A. Howard (skrzypce),
M. Cossack (wiolonczela) i M. Sanders
(fortepian). *Trio g-mol 20-letniego
Chopina*, ukończone w 1830 roku, sta-
nowiło datę epokową w ówczesnej
polskiej twórczości kameralnej.

Pieśni F. Chopina, które według
muzykologa dra Jachimeckiego są

„najwspanialszym wykładnikiem pol-
skości jego ducha” — wykonała z pie-
tyzmą i subtelnym frazowaniem Lo-
da Bielicka.

Wszystkie pieśni improwizował Cho-
pin do słów polskich. Kładąc na pul-
picie fortepianu książkę z poezją —
tworzył melodie. 7 pieśni zaimprowi-
zowanych u prof. Elsnera na zebraniu
pożegnaniowym przed wyjazdem z Polski,
wspisał Chopin do pamiętnika córki El-
snera. Kilka z tych pieśni odśpiewała
Loda Bielicka w I części koncertu. 10
następnych pieśni improwizował Cho-
pin w Paryżu w 1834 r. Z cyklu tego
usłyszeliśmy w Royal Festival Hall
pieśni: „*Moja pieśń otkoła*”, „*Słyszny
chłopiec*”, „*Pierścień*” i „*Melodia*”
do słów Z. Krasińskiego.

Utworów tych Chopin nie chciał wy-
dawać drukiem, zaliczając pieśni do
epizodycznej formy swej twórczości.
Szkoda jednak, iż nie stało się inaczej.
Ich wydanie 100 lat temu, miałyby
epokowe znaczenie w polskiej literatu-
rze wokalne. Według słów dra Ja-
chimeckiego pieśni Chopina w porów-
naniu z romansami i piosenkami ów-
czesnych kompozytorów Kurpińskiego,
Elsnera, Kaszewskiego „to świeże
kwiaty wobec papierowych róż...”.
Pieć zgłosek imienia i nazwiska Fryderyka
Chopina lśni cudownym blaskiem du-
cha, który w twórczych wysiłkach
ureczywistnił ideał piękna, tęsknią-
cych ku niemu serc ludzkich.

W związku z niedawną 105 roczni-
cą — należy wyrazić głęboką wdzięcz-
ność artystom angielskim za ich wielki
kult Chopina i tak bogato opracowany
„tryptyk” koncertów, zawierający nie-
ledwie wszystkie formy twórczości ge-
nialnego kompozytora, którego dzieła
są najgłębszym wyrazem polskości w
muzyce.

S. Niekraszowa

Polskie życie kulturalne

POLSKI FOLKLOR, OBRZĘDY I OBYCZAJE

Wesliśmy w okres wieczorów obrze-
dowych, koncertów koled i pastorałek.
Zaczął się w Nowy Rok koncertem Cho-
rina (h. Wojska Polskiego), któ-
rym kieruje p. Zbigniew Gedl, z udziałem
basa opery w Covent Garden Ma-
riana Nowakowskiego, z akompaniame-
ntem Bernarda Czaplickiego. Koncert od-
był się w westminsterskiej sali kate-
dralnej i patronował mu propagator ru-
chu chóralnego w Polsce dr Leon Su-
rzyński, który wygłosił słowo wstępne.
Przypomniał Mickiewicza, który nazwał
koledy zawiązkami poezji narodowej.
Był to pierwszy akcent, nawiązujący do
poety, którego w tym roku wszyscy Po-
lacy czcili będa w setną rocznicę zgonu.
Wspomniał też, jak koleda przenikała

do muzyki tzw. artystycznej, przyta-
czając przykład koledy „*Lulajże, Jezu-
niu...*” wplecionej przez Szopena do
Scherzo H-mol.

Zespół chóralny męski, w liczbie około
50 głosów i mieszany (ok. 80 osób) miał
bogaty repertuar i swój szczytowy mo-
ment osiągnął śpiewając wraz z M. No-
wakowskim koledę „*Jezus malusienki*”.
Mistrz poza tym zamiast zapowiede-
nych 4 wykonał 8 koled, znajdując za-
wsze mocne echo wśród słuchaczy. Popisy
chóru były też sposobnością do wysta-
pień solowych najlepszych jego głosów
solowych, jak pp. M. Dębski (tenor), W.
Huczek (baryton) i J. Hryniewiczowa
(skadorwianka), która konserwatorium
zaczęła w Rodezji i kontynuuje studia
w „Guildhall School of Music and Dra-
ma”. Ostatnio śpiewała m.in. w sekcji
polskiej BBC.

W tydzień później w tej samej sali
odbył się koncert koled i pastorałek,
który zagał poeta Marian Czuchnowski
mówiąc o pierwiastkach poezji ludowej
w pieśniach obrzędowych polskich. Soli-
stami byli pp. J. Wtorzecka, świetny so-
pran operowy, głęboki bas p. S. Piecz-
ora, znany pianista J. Lepiankiewicz, któ-
ry grał również w trio kameralnym z p.
M. Witkowskim (skrzypce) i Z. Facyński-
m (wiolonczela). Wykonane były
przeważnie utwory wybitnych kompozy-
torów polskich, czerpiących natchnienie
w pieśni ludowej, jak S. Niewiadomski,
F. Nowowiejski i Chopin, oraz J. Ma-
klakiewicz (Warszawa), W. Geiger
(Kraków) i J. Leo (Lwów), J. Lepian-
kiewicz, M. Dorożyński (G. Śląsk) i Z.
Facyński.

★
Na koncertach bynajmniej się nie
skończyło. W Klubie Polskiej YMCA od-
były się dwa wieczory odczytowe, po-
święcone polskiemu folklorowi muzycz-
nemu. Pierwszy dotyczył starszego ro-
dzimego typu koled. Był to wykład dr
Jana Ekkerta pt. „*U kolebki polskiej
pastorałki*”, i omawiał stare rodzime po-
stać koled, opartych przeważnie na for-
mach tanecznych: poloneza, krakowiaka,
mazurka, itp. Nieznaną własnościwy
źródło tych pieśni sprawiła, że temat wy-
dał się nie dość interesujący i nie ścia-
niali należytej liczby słuchaczy. Dlatego
też przy innej sposobności powinien być
być powtórzony.

Drugi ścigał nagłe i doborowe au-
dytorium przedstawicieli rozmaitych
działów muzyki instrumentalnej i
wokalne oraz miłośników tańca. Złoży-
ła się nań w formie impresji uśta
skrzętnie zebrana wiedza prof. S. Nie-
kraszowej o „*Rytmach muzycznych tań-
ców ludowych polskich*”. Ilustrując swe
wywody płytami i własną grą na forte-
pianie prelegentka dała przegląd naj-
ważniejszych form polskich tańców ludo-
wych i narodowych w ich ujęciu folk-
lorystycznym i artystycznym, podkreś-

lając typowe tzw. figury rytmiczne,
właściwości akcentowania taktów, i nie
pomijając kapitalnego zagadnienia cze-
stej odmienności figur rytmicznych tek-
stu muzycznego i ruchowej formy tane-
cznej. Podala też ważniejsze pozycje bi-
bliograficzne tego zagadnienia, które do-
piero przed samą wojną zdobywały so-
bie należne miejsce w badaniach muzy-
kologicznych.

W dyskusji zabierali głos pp. dr L.
Surzyński, M. Męcina, J. Ostrowski,
J. Jastrzębski, i in. Wyczuwało się, iż po-
ruszony został temat żywo nurtujący
zainteresowania szerokich rzesz miłośni-
ków swojszczyzny muzycznej i tanecz-
nej.

Dlatego w tym związku wspomniemy
o dalszych dwóch przytykach do tej
sprawy. Mamy tu na myśli przede
wszystkim uwagę, jaką sprawie swoj-
szczyzny we wszystkich zasadniczych po-
staćach: wnętrza, kostiumu, czy tańca,
poświęca „*Poradnik Kulturalno-Oświa-
towy*”, wydawany jako miesięcznik lub
dwumiesięcznik przez Polską YMCA.
Ostatni zeszyt przynosi m.in. Tytusa
Czyżewskiego misterium w pięciu pas-
toralkach pt. „*Było to czasu onego*”, art.
o „*Polskim życiu obyczajowym w USA*”,
A. J. Sokolnickiego, zakończenie cyklu
„*ABC scenicznej charakterystyki*” W.
Mieckiego, które ukazał się ma w osob-
nej odbitce w „*Bibliotece teatralnej*”,
bogata kronika i wspomnienia oraz wy-
kaz materiałów, drukowanych w ubr.,
zawierający m.in. art. Cezarii Jędrzej-
wiczowej pt. „*Dom polski na obczyźnie*”,
I. Karpiskiej „*Zwyczajne wielkanocne a
plastyka ludowa*” i O. Zermoskiej „*Ta-
niec „wielki”, „Polski”, „Pieszy” — Po-
lonez*”, będący próbą reasumacji dotych-
czasowej wiedzy o tej formie tanecznej.

★
Zainteresowania polskim folklorem ta-
necznym wykraczają poza krąg ściśle
polski i przejawiają się również na grun-
cie obcym. Nie warto przypominać
wszystkich występów na międzynarodo-
wych festiwalach itp. Wspomnieć wy-
starczy o przejawach na łamach coraz to
piękniej rozwijającego się specjalnego
pisma angielskiego pt. „*The Folk Dan-
cer*” (Tancerz ludowy), którego ukaza-
ło się dotychczas 6 zeszytów jako dwu-
miesięcznika, przy czym w trzecim już
zeszyście był opis trójki dokonany przez
Magdę Budzyńską, poprzedzony sylwet-
ką i fotografią Jana Ciepińskiego, a ze-
sztyt szósty za styczeń i luty 1955 r. za-
wiera m.in. recenzję J. Ostrowskiego z
książeczki p. Helen Wolska „*Dances of
Poland*”. Pismo to wydawane jest w
Manchesterze, ale rozchodzi się po całej
W. Brytanii.

Nadto W. Tyszecki na wystawie Dia-
gilewa w Londynie miał odczyt o „*Le-
gendzie Diagilewa*”, i mówił o udziale
Polaków w jej powstaniu. (n)

F I L M

LONG JOHN SILVER. Bohaterem
filmu jest „*Długi John*” nieśmiertelna
postać z powieści Stevenson „*Wyspa
Skarbow*”, w wykonaniu Roberta New-
tona, mistrza ról charakterystycznych
kinematografii angielskiej. Scenariusz
spełnia pragnienie tylu młodych czytel-
ników, którzy odkładając przeczytana z
zapartym tchem książkę przynymają o-
czy i pytają z zalem: „Czemu to już ko-
niec? Co się dzieło dalej?”. Usłużny
Twentieth Century Fox daje odpowiedź:
film bowiem rozpoczyna się w tym miej-
scu, gdzie Stevenson skończył powieść.
Toczą się zatem dalej przygody złych i
dobrych piratów, walki na pięści i kor-
delasy; romans okrętów żaglowych, pły-
nących po dalekich i tajemniczych mo-
rzach. Każdy kto ma młode serce ucie-
szy się z filmu wyświetlanego na wiel-
kim ekranie w doskonałym Eastmanco-
lor.

**CYRK O TRZECH ARENACH (3 Ring
Circus)** wyświetlany w Vistavision z pa-
rą komików Dean Martinem i Jerry Le-
wisem. Komicy występujący w parach
mają do siebie, że albo się ich lubi
i wówczas każdy film jest dobry, w któ-
rym wystapia, albo się ich zniesie nie
może i wtedy nie nie pomoże! Tak jest
od czasów Pata i Patachona, Flipa i Fla-
pa (Oliver i Hardy), Abbota i Costello.
Martin i Lewis kioziokują z impetem
przez wszystkie przygody i zasadzki,
które ma w obfitości życie cyrkowe. Ich
zwolennicy sąleżą z zachwytem, ich prze-
ciwnicy się nudzą.

**MOSTY NA TOKO-RI (The Bridges
at Toko-Ri)** w reżyserii Mark Robsona
z dobrą obsadą aktorską (William Hol-
den, Grace Kelly, Fryderyk March i Mic-
key Rooney), nakręcony w oparciu o
dawnie formalną choć tak nienaganną
jak zbiorowy reportaż powieść Jakuba
A. Michenera, drukowaną swego czasu w

amerykańskim tygodniku „*Life*”. Film
ma te same walory i niedomagania co
powieść: niedomówienia są zbyt wyra-
zne, szczegóły zbyt precyzyjne, lecz myśl
przewodnia doskonale przepracowana.
Wartość główna: ludzka tragedia (czy me-
lodramat?) bez rozpacz, bez nadmiar-
u współczucia i bez patosu. Właściwie
także bez moralu.

To wszystko sprawia, że „*Mosty na
Toko-Ri*” są najlepszym filmem mają-
cym jako temat wojnę. Nie tylko wojnę
na Korei. Problem obowiązków żołnier-
skiego, zarysowany w sposób uczuciowy
i zgola fatalistyczny w „*Stad do wiecz-
ności*”, tym razem przedstawiony zosta-
je rzeczowo, w oparciu o dokumenty,
karty ewidencyjne i zrozumienie faktu,
że bohaterstwo jest ozdoba nagłówków
gazetowych, lecz nie chlebem codzien-
nym żołnierza. Natomiast jego chlebem
codziennym jest właśnie konieczność
wykonywania rozkazu bez wchodzenia w
subtelne rozważania, czy rozkaz ma
sens, czy przełożony ma rację i czy w
ogóle jest potrzebny. Mówiąc „*Żołnierz*”
w konkretnym wypadku chodzi o lotni-
ka bombardującego jakieś mosty na Ko-
rei z lotniskowca. Jest to zajęcie rów-
nie monotonne jak niebezpieczne, z cze-
go z trudem i z przerażeniem zdaje so-
bie sprawę żona lotnika, która leży się
z nim na urolopie w Japonii. Żona bo-
wiem widzi wojnę z daleka tak jak o
niej piszą gazety na któreś tam stronie
i listy męża, który rzecz jasna o wszyst-
kim pisze lecz nie o wojnie. Nawet na
takiej wojnie, która „nie ma sensu” i
którą już się wszyscy dawno nudzili,
można polec. Bohaterem jest rezerwista,
który ma przecież w domu swój zawód,
swoją pracę i który do wszystkich pro-
blemów dodaje jeszcze jeden: „dlaczego
właśnie ja, skoro powołano tak niewie-
lu?”

Jakub Rożenek

GENERAL de Gaulle, znalazłszy się w czerwcu 1940, jako wódz Francji Wolnej, którą następnie nazwał Francją Walcącą, na terenie W. Brytanii, miał bardzo trudną i dwuznaczną pozycję. Wojskowo i politycznie reprezentował bardzo mało, a prawnie nie zupełnie, bo — jak powiedzieliśmy używając naszych obecnych terminów — legalizm francuskiej Republiki znalazł się bezspornie w ręku marszałka Petaina, któremu parlament po rezygnacji Prezydenta Republiki, Lebruna, przekazał pełnię władzy.

Prawie nieznaną szerszej opinii francuskiej, pozbawioną poparcia jakiegokolwiek reprezentatywnej postaci politycznej, mającej przeciw sobie prawo swego państwa, najwyższe autorytety wojskowe z Petainem, Weygandem i admirałem Darlanem na czele.

SKARBY WAWELSKIE W KANADZIE

Otrzymałmy następujące wyjaśnienie z Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego:

„Podczas jednego ze swych publicznych wystąpień w Londynie p. Stanisław Mackiewicz oświadczył, iż skarby wawelskie zdeponowane w muzeum w prowincji Quebec w Kanadzie nie są należycie konserwowane. Zapowiedział przy tym, iż w czasie swego pobytu w Ameryce podejmie odpowiednią akcję w tej sprawie. M. i. wysunął projekt oddania skarbow pod opiekę miastu Chicago.

Relacje powyższe, jak dowiadujemy się, oparte są na niecięższych danych. Skarby wawelskie znajdują się pod bardzo pieczołowitą opieką min. Wacława Babińskiego i min. Wiktora Podolskiego. Funkcje konserwatorskie wypełnia p. Polkowski. Część skarbow, a zwłaszcza arras, ryszunków i broje, złożona jest w muzeum prowincji Quebec pod opieką rządu prowincjonalnego. Szczerbiec, przedmiot złoty i stare druki, m. i. Psalterz Farnham, złożone są w schowkach bankowych.

W październiku ub. r. z upoważnienia opiekunów odbyła się doroczna inspekcja skarbow przez p. Polkowskiego, który przybył do muzeum w towarzystwie p. Stefana Katskiego i przedstawicieli biura premiera prowincji Quebec. Po otwarciu pomieszczenia, w którym skarby są przechowywane, stwierdzono, że powietrze było nadmierne wilgotne. W jednym z rogów sali powstał zaciek. Jednak ani arras, ani ryszunki i broje nie uległy jakimkolwiek uszkodzeniom. Większe arras zostały rozłożone, przewietrzone i przygotowane do ponownej konserwacji. Mniejsze można było nawet czasowo rozwinąć. Skóry ryszunków zostały przepojone ochrannym tłuszczem i umieszczone ponownie w kufrach, w których stoją na specjalnych rusztowaniach. Znajdują się one w doskonałym stanie. To samo dotyczy pięknej kapy perskiej na konia.

Przy współpracy biura premiera prowincji Quebec rozpoczęto natychmiast prace celem usunięcia źródła zacieku. Położona została specjalna podłoga impregnowana. Wentylatory zostały przeczyszczone. Podjęto prace nad pewnymi zmianami konstrukcyjnymi, które zapewnią zupełnie bezpieczeństwo skarbow.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego stwierdza zatem, że skarby wawelskie są odczone nadal jak najbardziej pieczołowitą i fachową opieką. Dyskusja jest nową metodą konserwacji arrasów, które nie powinny być składane. Istnieje mianowicie projekt nawilżenia ich na walki drewniane, co usunęłoby ewentualne niebezpieczeństwo uszkodzenia tkanin.

Koszty konserwacji pokrywane są przez Skarb Narodowy z funduszy Komisji Skarbu Narodowego w Kanadzie, na której czele stoi min. Tadeusz Roman. Gen. Anders jako przewodniczący Głównej Komisji Skarbu Narodowego podał ostatnio do wiadomości w Londynie, że kwoty potrzebne na konserwację skarbow wawelskich są niezmiernie pozycją w budżecie Skarbu Narodowego.

Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego uważa, że władze prowincji Quebec, opiekunowie i konserwator oraz Polonia Kanadyjska, z której składają się Skarb Narodowy skarby wawelskie są konserwowane, zasługują na wdzięczność ogółu Polaków.

Wobec trudnej sytuacji prawnej, w której znajdują się skarby wawelskie, demagogiczne opowiadanie spraw ich konserwacji należy uznać za szkodliwe i nieodpowiedzialne.

ZDZISŁAW STAHL

De Gaulle — Polska i Rosja

świeżo zaledwie podczas wojny mianowany generałem, Karol de Gaulle, uznał się samowolnie przedstawicielem najwyższych interesów narodowych Francji i w ich imieniu postanowił prowadzić dalej wojnę z niemieckim najazdem na francuskiej ziemi, gdyż kapitulacyjny rząd Petaina utracił w jego przekonaniu charakter rządu Francji wolnej i niepodległej.

„Jeśli chodzi o mnie — sam określa swoją ówczesną pozycję (str. 70) — gdy postanowiłem stawić czoło klęsce, byłem nieczym. Obok mnie ani cienia siły, czy organizacji. We Francji żadnego odpowiednika, ani poparcia. Zagranicą ani zaufania, ani uznania. Lecz to opuścić nie własnie wskazywało mi drogę mojego postępowania. I jedynie zespalać się bez reszty ze sprawą ocalenia narodu mogłem uznać za autorytet... Ludzie, którzy przez cały ciąg dramatu oburzali się na nieustępliwość, nie chcieli rozumieć, że dla mnie, zmuszonego przeciwstawić się niezłomnym naciskom, każde ugięcie się pociągnęłoby za sobą całkowite załamanie”.

W tym położeniu gen. de Gaulle skupił cały swój wysiłek na tworzeniu francuskiej siły zbrojnej, choćby początkowo najmniejszej, lecz wolnej i walczącej pod własnymi, narodowymi sztandarami. „Nie ma Francji bez miecza — pisze de Gaulle na str. 74 — stworzyć siłę bojową, stwożyć zadanie pierwszemu i najważniejszemu”. Podobnie jak kiedyś uczył naród tego Pilsudski, a obecnie niezłomnie i wytrwale stoi przy tej zasadzie gen. W. Anders, rozumiał de Gaulle, że siła jest pierwszym warunkiem suwerenności narodowej, a jej załóżek, który utworzyć zdoła, będzie zadaniem przyszłej armii francuskiej oraz podstawą praw Francji w zwycięskim obozie sprzymierzonych.

Wszelkie sprawy polityczne były dla niego pochodną tego naczelnego zadania, którego urzeczywistnienie okazało się początkowo możliwe jedynie na terenie francuskiej Afryki podzwrotnikowej, a następnie w Syrii, pozostającą wówczas pod mandatowym zarządem Francji. Podczas dwu pierwszych lat od kapitulacji Petaina, — który to okres 1940 — 1942 stanowił przedmiot omawianego tomu pamiętników de Gaulle'a — liczebna większość Francuzów, również poza europejską metropolią, zachowywała bowiem postawę oporną wobec Lotaryńskiego Krzyża „Francji Walcącej”, natomiast najczęstszą ujawniała lojalność wobec kapitulacyjnego rządu Vichy. Dopiero zarysowująca się klęska Hitlera pod koniec 1942 stopniowo zaczęła zmieniać te nastroje.

Chęć w obliczu francuskiej klęski, kapitulacji i moralnego poniżenia, reprezentować najwyższe szczyty francuskiej ambicji narodowych wobec zachodnich aliantów, dla których oficjalną Francję stanowił Petain, gen. de Gaulle wymagał od rządów sprzymierzonych bardzo często więcej, niż gotowe one były mu przyznać. Trudno się dziwić, że uważał za swój obowiązek bronić niezłomnie interesów francuskich wobec „dążności wielkich państw do wyzyskania — jak pisze na str. 70 — naszego osłabienia, celem rozszerzenia swoich interesów kosztem Francji”, ale trudno również oburzać się zbytnio na postępowanie tych mocarstw, jako na coś niebawmego. Czyżby Francja w podobnej sytuacji postępowała mniej egoistycznie? Czyż jej postawa, choćby wobec sojusznika polskiego podczas kampanii wrześniowej, a bo w innych okolicznościach, ujawniała jakiś altruizm, mogąc dawać prawo Francuzom do żądania szczególnych względów ze strony innych dla siebie?

STOSUNEK gen. de Gaulle'a do Polski, tak jak przebiega on z ogłoszonego tomu pamiętników, jest wyrazem niemal całkowitego ignorowania punktu widzenia polityki i strategii. Brak może stosunek ten był kiedyś odmienny i uwzględniał Polkę. Jako samodzielny czynnik europejskiej równowagi oraz oparcia Francji na wschodzie, ale w książce z r. 1954 nie ma już po tym śladu. Odnosi się wrażenie, że zapamiętanie się na wschodzie na Rosję po myśli sposobu rozumowania francuskiego, właściwego politykom i sztabowi Trzeciej Republiki (za wyjątkiem krótkiego okresu kilku lat po wybuchu rewolucji bolszewickiej, na które przypadało zawieranie Traktatu Wersalskiego) stało się bardzo rychło poglądem de Gaulle'a, jako szefa Francji Walcącej, następnie współtwórcy Republiki Czwartej oraz wreszcie dzisiejszego moralnego przy-

wódcy znacznej części opinii francuskiej.

Dzisiejszy de Gaulle, autor wspomnień wojennych, zdaje się dostrzegać Polskę tylko wtedy, gdy pominięcie jej było niemożliwe, a pogąd na jej rolę jest sformułowany w sposób, który nie może w żadnym wypadku urazić... Moskwy. O swym pobycie w Polsce, podczas wojny polsko-bolszewickiej w r. 1920 daje dokładnie trzy słowa (*„misja i kampania polska”* na str. 3); o kampanii wrześniowej r. 1939, kiedy według własnej doktryny de Gaulle'a, armia francuska powinna była zaatakować Niemcy od zachodu, znajdujemy na str. 22 kilkanaście wierszy krytyki bierności zachodnich aliantów, oraz pozbawione jakiegokolwiek głębszego zainteresowania czy wyższego przejęcia się przedstawienie naszej klęski, połączone z... usprawiedliwieniem zdradzieckiego uderzenia Stalina na Polskę.

„Jako dowódca woźów pancernych 5. armii w Alzacji, bez żadnego zdziwienia patrzyłem — pisze de Gaulle — na nasze siły zmobilizowane, by pozostawać w bierności, gdy Polska została roznieśiona w dwa tygodnie przez dywizje pancerne i eskadry paw. etrnie. Jest prawdą, że interwencja sowiecka przyspieszyła zwycięstwo Polaków. Lecz w postawie Stalina, który nagle połączył się z Hitlerem, rozpoznawałem się przekonanie, że Francuzi pozostaną nieruchomi, co da Rzeszy wolne rce i że lepiej, było dzielić z nią łup, niż stać się samemu tym łupem. Podczas gdy siły nieprzyjacielskie znajdowały się prawie w całości związane nad Wisłą, myśmy nie robili nic, poza lukrą demonstracjami, by zbliżyć się do Renu”.

Po tych suchych uwagach o kampanii wrześniowej, de Gaulle polskie wysiłki zbrojne za okres 1940-42 już więcej nie dostrzega. Nie wspomina o polskim uczestnictwie w kampanii norweskiej, ani własnej francuskiej, ani o współdziałaniu polskiego lotnictwa w bitwie o Anglię, ani o walkach Brygad Karpakiej na pułstyni bibijskiej, choć temu obszarowi operacyjnemu poświęca w swoich wspomnieniach wiele uwagi.

Na str. 211-213 de Gaulle omawia politykę narodów Europy środkowo-wschodniej, od czasu wejścia do wojny Rosji Sowieckiej. „O wiele bardziej dramatyczna — czytamy na str. 211 — była sytuacja Grecji, Jugosławii, Czechosłowacji i Polski. Bo, o ile wkrótce do wojny Moskwy zapewniono im klęskę Niemiec, spowodowało to na nie inne niebezpieczeństwo”. W dalszym ciągu de Gaulle stwierdza, że „w przeciwnieństwie do Benesa — „Polacy nie mieli złudzeń. W ich oczach Rosjanin był przeciwnikiem także wtedy, gdy został zmuszony walczyć przeciw wspólnemu wrogowi”.

Charakteryzując rozmaite idee które wobec tej dramatycznej perspektywy rozdziły się w polskich kołach politycznych, de Gaulle nie może się postrzymać od właściwego francuskim rusofii, mówiąc o stosunkach polsko-rosyjskich, niesprawiedliwego krytycyzmu. „Lecz gdy rozważa się oni porozumienie — rozumie się Polacy z Rosją — czynili to w nastroju do tego stopnia namiętnym, że wycofywali spory pomiędzy sobą, niepewność wśród sprzymierzonych, irytację Sowieców”.

Według gen. de Gaulle'a Polacy mieli zapewne myśleć jedynie o ułatwieniu sytuacji zachodnim sprzymierzeńcom i robieniu przyjemności Moskwy. Dziwne, że de Gaulle — gdy chodziło o interesy Francji — uznawał dla siebie niezłomność i nieustępliwość jako postawę jedynie możliwą nawet wobec własnych sojuszników, a od nas wymagał ugięcia się wobec śmiertelnego, moskiewskiego wroga. Trudno mu przyznać obiektywizm w rozpatrywaniu zagadnień polsko-rosyjskich!

Interesujące są słowa gen. Sikorskiego, które wypowiedział on rzekomo w rozmowie z wódcą Francji Walcącej po powrocie z Moskwy, gdzie odbył w grudniu 1941 rozmowę ze Stalinem. „Stalin, powiedział mi Sikorski — pisze na str. 213 de Gaulle — okazał się przychylny zasadzie porozumienia. Co on jednak w to włożył i czego zażądał, byśmy my w to porozumienie włożyli, będzie zależało od układu sił, inaczej mówiąc od oparcia, jakie uzyskamy, lub nie, na Zachodzie. W odpowiedzi na chwilę, kto pomoże Polsce? Francja lub nie?”.

Gen. Sikorski dzwono nie żyje i nie dowiemy się, co wówczas za odpowiedź otrzymał. Obalenie do tych słów de Gaulle za swą stronę nie ma siłę więcej do dodania, jak to, że stanowi-

ły one jeszcze jeden objaw wzrostu wpływu Francji Wolnej. Inne jego słowa byłyby zresztą sprzeczne z całą polityką, jaką następnie przywódcą tej Francji poprowadził, dbając przede wszystkim o poparcie Sowieców, a ignorując całkowicie interesy polskie. Sikorskiemu wówczas jakąś obietnicą poparcia, woli teraz o tym nie pamiętać.

W całym tomie pamiętników de Gaulle'a nie znajdziemy nikt jednego słowa krytycznego o Rosji Sowieckiej lub jej przedstawicielach, podczas gdy przywódcą sprzymierzonych z Francją narodów zachodnich dostaje się wiele uwag gorzkich i wybuchów namiętnego żalu, jeśli nie uwzględniają w całej pełni interesu francuskiego tak jak go de Gaulle pojmował. O sowieckich dyplomatach (Molotow, Bogomolow), z którymi wódcą Francji Walcącej w latach 1940-42 się spotkał, czytamy jedynie słowa najwyższego uznania, a rozwój stosunków z Moskwą od chwili wejścia Sowieców do wojny przedstawia de Gaulle, jako sielankę bez najmniejszego zgrzytu. Jest jasne, że dobre stosunki ze Stalinem, który do czerwca 1941 był sojusznikiem Hitlera, postanowił on wygrać jako atut przeciw sprzymierzeńcom zachodnim, którym od początku wszystko zawdzięczał.

ZASTANAWIAJĄC się nad płytym „realizmem” politycznym, który de Gaulle ujawnia w swoim stosunku do Rosji Sowieckiej, czytelnik jego pamiętników musi przypomnieć sobie krytyczne uwagi, skierowane przez autora pod adresem Petaina. Omawiając mianowicie postawę marszałka w r. 1940 wobec Niemiec, de Gaulle słusznie mu zarzuca ciastnotę w pojmowaniu ówczesnego konfliktu i zapominanie jego światowego, uniwersalnego charakteru.

Ten sam brak zrozumienia istotnej natury przeciwstawienia, jakie dzieje się między chrześcijaństwem od komunizmu Moskwę w dzisiejszym konflikcie światowym, wykazuje znowu obecnie wielu przedstawicieli polityki i myśli francuskiej, a wśród nich, niestety, także znakomity autor omawianej książki, generał de Gaulle. Czyżby naród francuski zatracił trwałą zdolność uniwersalistycznego myślenia?

S. WENECJA LUTOSŁAWSKI
W Krakowie zmarł w wieku 91 lat Wincenty Lutosławski, profesor uniwersyteckich polskich i zagranicznych (w Londynie i w Stanach Zjednoczonych). Stworzył własny system filozoficzny o charakterze mistycznym. Istotną wartość jego nauki były wskazania etyczne, w myśli których założył w początkach bież. stulecia stowarzyszenie abstynenckie, także „ax Eleusis. Zasłużył się także, jako tłumacz i interpretator dzieł Platona.

W RAZ ze zmarłym niedawno w Poznaniu w wieku lat 72, Romanem Leitgebem zesła z tego świata jedna z najbardziej zasłużonych i charakterystycznych postaci stolicy Wielkopolski na przestrzeni ostatnich, przełomowych 50 lat.

Potomek z dawna osiadłej w Polsce, rodzinie żołnierskiej napoleońskiej, powstańców, a ponadto kupców, przemysłowców i ludzi pracy intelektualnej, Roman Leitgeber nie zasłynął stanowiskami, które zresztą stały przed nim otworem. Nie wszedł ani do Sejmu, ani do Senatu. Nie było go w samorządzie Poznania, aczkolwiek życiem jego rodzinnego miasta zajmował się zawsze z największym zamilowaniem, oddaniem i wnikliwością.

Był człowiekiem swojego warsztatu pracy, jego rozzumny i troskliwym kierownikiem oraz najpilniejszym pracownikiem. Ten warsztat pracy — „Kurier Poznański”, Drukarnia Polska — to było w dużej mierze jego dziełem. Roman Leitgeber stopniowo przez całe życie do tragicznego r. 1939 rozwijał swą akcją wydawniczo-prasową, rozciągał ją na dziennik „Ogólnik”, później w okresie niepodległości na Toruń („Słowo Pomorskie”) i Bydgoszcz („Gazeta Bydgoska”), powoływał do życia pisma nowe „Wielkopolska” dla rolników, „Ilustracja Polska”, by w końcu znaleźć się na czele poważnego koncernu prasowego, który wmi wpływami objął Wielkopolskę i Pomorze, sięgał po Łódź, zajmując na Ziemiach Zachodnich pozycję bezkonkurencyjną, opartą na własnych zasobach i poważnych dochodach.

Był to wnikliwy i sprężysty lecz i ostrożny gospodarka, dobrej kalkulacji — młody ujęty w krąg trzeźwości i niesłabnącej, wykonywanej z pedanterią i ścisłością pracy. W historii pras polskiej, w historii przedsiębiorstwa wydawniczych dzieło Romana Leitgebiera nie będzie pominięte. Zaprzeczono

PLANY prowadzenia wojny uważano niegdyś za największą tajemnicę państwową: trzymano w szafach żelaznych, cały zaś wysiłek wywiadu obcych skierowany był na zbadanie chociażby rąbka tajemnicy je otaczającej.

Plan obrony Europy Zachodniej nie jest żadną tajemnicą: omawiany on został publicznie szereg razy zarówno przez Wodza Naczelny sił NATO, gen. Grunthera, oraz jego zastępcę, marszałka Montgomery, a wynurzenia te wywoływały poważne zaniepokojenie w krajach Europy Zachodniej.

Plan ten, wypróbowany na manewrach oraz podczas gier wojennych w SHAPE, formułowany jest w sposób zwiezły i prosty, i na pozór, nie zawiera żadnych problemów nie do rozwiązania.

W myśl tych założeń, siły zbrojne krajów NATO, liczące w czasie pokoju ok. 20 dywizji oraz 13 dywizji rezerwowych, rozlokowane na terenie Niemiec Zachodnich, będą miały za zadanie opóźnianie przy pomocy manewru odwrotnego posuwanie się przeważających sił nieprzyjaciela dopóki nie zostanie zakończona mobilizacja, oraz zanim lotnictwo strategiczne nie wykona, powierzonych mu w czasie pokoju, zadań.

Sily te, jak otwarcie stwierdzał gen. Gruenther, są za słabe dla wykonania przeznaczonej dla nich roli „puklerza”, i stąd, tak poważne znaczenie dla obrony Europy posiada wkład w formie przewidzianych układami 12 dywizji niemieckich. Furia sowiecka z powodu możliwości realizowania się tych układów jest najlepszym dowodem jak dalece wkład ten niweczy plany sowieckie.

Wsparcie lotnictwa taktycznego, w myśl tego planu — oraz w myśl poglądów wyższych dowódców lotnictwa brytyjskiego — ma zapewnić słabym siłom lądowym możliwość powstrzymywania naporu sowieckiego w kierunku na Ren, co najmniej na przeciąg tygodnia.

Przy bliższej analizie tego planu, staje się jasne, że wiąże się on z szeregiem problemów niezmierznie zawiłych i tak brzemiennych w skutki, z jakimi nie miał jeszcze do czynienia żaden wódz w historii ludzkości.

Zaczniemy od problemu względnie najprostszej, a mianowicie od wsparcia lotnictwa taktycznego, które, zdaniem wyższych dowódców lotnictwa brytyjskiego, będzie zdolne do powstrzymywania ofensywy sowieckiej. Niestety, poglądy te w dużym stopniu oparte są na doświadczeniach ostatniej fazy wojny, kiedy lotnictwo sprzymierzonych posiadało przewagę drugorzędną, nie biorąc pod uwagę doświadczeń z wojen w Korei i Indochinach, gdzie największe nasilenie ataków lotniczych nie było w stanie powstrzymać ani ruchów wojsk dobrze

ROM

ono dobitnie złośliwym opowiadaniem Niemców o „Polnische Wirtschaft”, było uowodem polskiej żywności, ramentu i gospodarczego instynktu. Świadczyło, jakie możliwości przed narodem polskim otworzyła wolańść, zdobycie własnego państwa.

Osiągnięcie było tym bardziej zdumiewające, że nakłady pism wydawanych przez koncern Drukarni Polskiej, aczkolwiek w skali sensu czołowe, w skali światowej nie równały się jeszcze nakładom pism podobnego typu w Europie Zachodniej. Roman Leitgeber oparł wstakże byt swoich pism na zdrowych podstawach gospodarczych: nie tylko na abonamencie, lecz również na świetnie, nowoczesnie urządzonej drukarni i na ogłoszeniach, na które „Kurier Poznański” miał w Poznaniu monopol. Ponadto dbał o współpracę redakcji, administracji i drukarni.

Roman Leitgeber był dobrym finansistą, ale nie był materialistą. Był człowiekiem o głębokim podkładzie ideowym i uważał się zawsze za sługę wyższej Sprawy. Środki materialne nie były celem pracy tego z natury skromnego działacza, lecz tylko narzędziem dla osiągnięcia celów dalszych i wyższych. „Kurier Poznański” w swym wznowionym wydaniu powstał w roku 1906 jako pismo początkowo niewielkiej grupy inteligencji narodowo-demokratycznej, wywodzącej się przeważnie z miast. Leitgeber wraz z Mariem Seydą był jednym z tych młodych założycieli i pionierów.

Jak na ówczesne stosunki pismo miało charakter radykalny, w każdym razie anty-konserwatywny, co wynikało zresztą z zasadniczego założenia te-

E. HINTERHOFF

DYLEMATY GENERALA GRUENTHERA

rozproszonych w terenie ani nawet zahamować dopływu zaopatrzenia. Zachód obecnie nie posiada przewagi w powietrzu.

Przechodząc do rzeczy najważniejszej, musimy podkreślić, że „planowanie w SHAPE”, jak wyraził się marszałek Montgomery, „jest bazowane na użyciu broni atomowej i wodoro-wej”, i tego rodzaju oświadczenie wytwarza cały szereg zagadnień: siła niszcząca nowej broni jest tak straszliwa, a rozpiętość pomiędzy dotychczasowymi pojęciami o prowadzeniu wojny oraz rewolucyjnymi wynikami nowej broni, tak olbrzymia, że planowanie stało w obliczu problemów prawie nie do rozwiązania.

Gdyby Zachód posiadał przewagę atomową, dylemat ten w ogóle by nie istniał, i broń ta byłaby naprawdę, jak twierdzi brytyjski „White Paper on Defence”, wystarczającym i „głównym środkiem zapobiegawczym wojnie”. Niestety, mając przez tyle lat monopol a następnie przewagę w posiadaniu nowej broni, Zachód nie uświadczł, a przede wszystkim nie chciał, zdobyć się na jej wykorzystanie. Wrażenie wywołane na całym świecie — a więc i w Sowietach również — bombą atomową zrzuconą na Hiroszimę, było tak olbrzymie, że samą tylko groźbą jej użycia Zachód mógł zmusić Sowietów do cofnięcia się poza granicę z r. 1939. Wzdłuż tych granic powstałyby natychmiast potężny wał zbudowany z wywołanych państw Europy Wschodniej. Problem niemiecki nie istniałby w ogóle. Gdyby przywódcom politycznym Zachodu nie zabrakło w tym czasie odwagi cywilnej i wyobraźni, świat miałby obecnie zapewniony na długi czas okres pokoju.

Ponieważ jest rzeczą wątpliwą, czy Zachód kiedykolwiek zdecydował się na wykorzystanie topniejącej szybko przewagi atomowej, nie można wyłuszczyć możliwości, że strona przeciwna zdecydowała się na jej użycie — lub zagrożenie jej użyciem — kiedy osiągnęła zdecydowaną przewagę. Zachodowi pozostanie jedynie metoda „masowego odwetu”. Tragicznym całego dylematu polega na tym, że gdy kilka bomb wodnorodnych wystarczy by całkowicie spalić W. Brytanię i każdy z krajów Europy, to nawet kilkadziesiąt takich bomb zrzuconych na olbrzymie przestrzenie Związku Radzieckiego wywrzeć może zaledwie poważniejsze szkody. Ponadto, bomby te zrzucone gdzieś daleko na terytorium Związku Radzieckiego, nie będą miały żadnego wpływu na posuwanie się wojsk lądowych sowieckich w kierunku na Ren.

w konsekwencji, broń ta nie wykona najważniejszego zadania a mianowicie nie zdoła powstrzymać nawały sowieckiej, która w tym czasie zalewałaby Europę Zachodnią.

Jeżeli więc, całe planowanie SHAPE bazować się ma na użyciu nowej broni, to oznaczać ono może zagładę Zachodu, nie dając zarazem gwarancji jego obrony przed ofensywą wojsk lądowych przeciwnika...

JEST także rzeczą wątpliwą, czy artyleria atomowa mogła powstrzymać nieprzyjaciela dobrze rozproszonego w terenie i nie przywiązane do dróg, natomiast efekt psychologiczny i polityczny szeregu Hiroszim, nawet na małą skalę na terenie miast niemieckich — lub krajów Europy Wschodniej — może być wysoce niekorzystny.

Nie jestem wrogiem broni atomowej — to tylko propaganda sowiecka nawołuje do zakazu jej użycia — wydaje mi się jedynie, że opieranie całego planowania obrony Zachodu na jej użyciu, jest co najmniej rzeczą wysoce niebezpieczną.

Z drugiej znowu strony, jeżeli oba obozy dądo do niemeego porozumienia — nieużywania broni atomowych — to SHAPE stanie w obliczu niemieckiego tragicznego dylematu, a mianowicie w obliczu olbrzymiej przewagi liczebnej strony przeciwniej, która, jak wyraził się gen. Gruenther, stosować będzie „strategię wału mięsa”.

Otóż już obecnie, zanim kontyngenty niemieckie stanęły z bronią u nogi, opinia niemiecka zaczyna coraz bardziej występować przeciw doktrynie operacyjnej SHAPE, przytoczonej na wstępie tego artykułu: protestuje ona przeciwko traktowaniu Niemiec Zachodnich jedynie jako terenu manewru odwrotnego i nawołuje rząd do wysunięcia kategorycznych żądań udzielenia Niemcom odpowiednich gwarancji politycznych ze terytorium Niemiec będzie broniła. Argumenty wysuwane przez generałów niemieckich, pisarzy wojskowych i polityków brzmią, że skoro wojska zachodnie rozpoczyna swój manewr odwrotny, nie ma gwarancji, iż zdołają one zaatakować go nawet na zachód od Renu. Dla Niemiec zaś manewr ten oznaczać będzie polityczną, fizyczną i wojskową zagładę... Wreszcie, opinia ta twierdzi że w związku z powszechną niechęcią młodzieży niemieckiej do służby wojskowej, jeszcze trudniej będzie zachęcać ją do wojska, jeżeli będzie wiadomo, że w myśl planów

SHAPE. Niemcy będą oddane prawie bez walki na łup hord sowieckich.

Wydaje się, że właśnie tego rodzaju postawa niemieckiej opinii publicznej zawiera sama w sobie załaskę odpowiedzi na niejedną z palących dylematów Naczelnego Wodza, a mianowicie jest ona wyrazem gotowości narodu niemieckiego do obrony każdej piędzi swojej ziemi. Jak wiemy z doświadczeń kampanii w Rosji, nawet osłabiona niemiecka dywizja pancerna była w stanie powstrzymać w przeciągu tygodni wielokrotnie silniejsze siły sowieckie na froncie ponad 20 km. w ogóle zaś, oddziały niemieckie wykazywały zdolność do odparcia ataków sił sowieckich przewyższających je liczebnie w stosunku 10 do 1 a czasem nawet i o wiele więcej.

Wzrastająca wściekłość propagandy sowieckiej w związku ze zliżającą się realizacją dobrojeńa Niemiec Zachodnich, może być najlepszym dowodem, że Sowiety zdają sobie doskonale sprawę z konsekwencji udziału kontyngentów niemieckich w obronie Europy Zachodniej.

Oczywiście siły lądowe przeznaczone do obrony mogły by jedynie skutecznie jeżeli stosunek sił do przestrzeni wyrażony był może jakimś rozsądnym mianownikiem, i jeżeli siły te będą odpowiednio zorganizowane. Doświadczenia kampanii w Rosji wskazują, że najbardziej odpowiednie do obrony na szerokim froncie są formacje pancerne, wykorzystujące system węzłów obronnych. Tego rodzaju połączenie obrony dynamicznej z obroną statyczną będzie najlepszą metodą obrony przeciwko metodom przeciwnika, który zapewne stosować będzie metody „Blitzkriegu” przez infiltrację małych i szybkich jednostek pancernych, za którymi posuwać się będzie „walec parowy” masy wojsk lądowych.

„Waj mięsa” po stronie Sowietów składać się będzie nie tylko z żołnierzy sowieckich ale, i to w dużej części z żołnierzy armii satelickich, i w danym wypadku odpowiednie wykorzystanie metod wojny psychologicznej dać może w ręce gen. Gruenthera kartę atutową. 80 dżwaj, istniejące w czasie pokoju w krajach ujemionych, a które mogą być podwojone w czasie wojny, mogą sprawić tragiczny zawód Sowietom — mogą one nawet przeżyć szale wojny — o ile Zachód potrafi przemówić do ich serc i wyobraźni... Stworzenie zaś oddziałów narodowych z przedstawicieli krajów Europy Środkowo-Wschodniej da pełną odpowiedź na to zagadnienie.

ly one jeszcze jeden objaw wzrostu wpływu Francji Wolnej. Inne jego słowa byłyby zresztą sprzeczne z całą polityką, jaką następnie przywódcą tej Francji poprowadził, dbając przede wszystkim o poparcie Sowietów, a ignorując całkowicie interesy polskie. Jeśli więc odpowiedział nawet gen. Sikorskiemu wówczas jakas obietnica poparcia, woli teraz o tym nie pamiętać.

W całym tonie pamiętników de Gaulle'a nie znajdziemy nikt jednego słowa krytycznego o Rosji Sowieckiej lub jej przedstawicielach, podczas gdy przywódcy sprzymierzonych z Francją narodów zachodnich dostaje się wiele uwag gorzkich i wzbudzących miętęgo żalu, jeśli nie uwzględniają w całej pełni interesu francuskiego tak jak go de Gaulle pojmuje. O sowieckich dyplomatów (Molotow, Bogomolow), z którymi wódz Francji Wiczącej w latach 1940-42 się spotkał, czytamy jedynie słowa najwyższego uznania, a rozwój stosunków z Moskwą od chwili wejścia Sowietów do wojny przedstawia de Gaulle, jako ściankę bez najmniejszego zgrzytu. Jest jasne, że dobre stosunki ze Stalinem, który do czerwca 1941 był sojusznikiem Hitlera, postanowił on wygrać jako atut przeciw sprzymierzeńcom zachodnim, którym od początku wszystko zawdzięczał.

ZASTANAWIAJĄC się nad płytym, kim „realizmem” politycznym, który de Gaulle ujawnia w swoim stosunku do Rosji Sowieckiej, czytelnik jego pamiętników musi przypomniać sobie krytyczne uwagi, skierowane przez autora pod adresem Petaina. Omawiając mianowicie postawę marszałka w r. 1940 wobec Niemiec, de Gaulle słusznie mu zarzuca ciasto w pojmowaniu ówczesnego konfliktu i zapoznanie jego światowego, uniwersalnego charakteru.

Ten sam brak zrozumienia istotnej natury przezwyciężenia, jakie dzieło cywilizacji chrześcijańskiej od komunizmu Moskwy w dzisiejszym konflikcie światowym, wykazuje znowu obecnie wielu przedstawicieli polityki i myśli francuskiej, a wśród nich, niestety, także znakomity autor omawianej książki, generał de Gaulle. Czyżby naród francuski zatracił trwałą zdolność uniwersalistycznego myślenia?

W KRAKOWIE ZMARŁ W WIEKU 91 LAT WINCENTY LUTOSŁAWSKI

W Krakowie zmarł w wieku 91 lat Wincenty Lutosławski, profesor uniwersyteckich i zagranicznych (w Londynie i w Stanach Zjednoczonych). Stworzył własny system filozoficzny o charakterze mistycznym. Istotna wartość jego nauki były wskazania etyczne, w myśli których założył w początkach bezstulecia stowarzyszenie abstynenckie, takie jak Eleusis. Zasłużył się trwale, jako tłumacz i interpretator dzieł Platona.

W RAZ ze zmarłym niedawno w Poznaniu w wieku lat 72, Romanem Leitgeberem zeszła z tego świata jedna z najbardziej zasłużonych i charakterystycznych postaci stolicy Wielkopolski na przestrzeni ostatnich, przełomowych 50 lat.

Potomek z dawna osiadłej w Polsce, rodziny żołnierskiej napoleońskiej, powstańców, a ponadto kupców, przemysłowców i ludzi pracy intelektualnej, Roman Leitgeber nie zasłynął stanowiskami, które zresztą stały przed nim otworem. Nie wszedł ani do Sejmu, ani do Senatu. Nie było go w samorządzie Poznania, aczkolwiek życiem jego rodzinnego miasta zajmował się zawsze z największym zamilowaniem, oddaniem i wiarygodnością.

Był człowiekiem swojego warsztatu pracy, jego rozumny i troskliwym kierownikiem oraz najpilniejszym pracownikiem. Ten warsztat pracy — „Kurier Poznański”, Drukarnia Polska — to było w dużej mierze jego dziełem. Roman Leitgeber stopniowo przez całe życie do tragicznego r. 1939 rozwijał swą akcję wydawniczo-prasową, rozciągając ją na dzienniki „Ogólniok”, później w okresie niepodległości na Toruń („Słowo Pomorskie”) i Bydgoszcz („Gazeta Bydgoska”), powoływał do życia pisma nowe „Wielkopolska” dla rolników, „Ilustrację Polską”, by w końcu znaleźć się na czele poważnego koncernu prasowego, który wmi wpływny objął Wielkopolskę i Pomorze, sięgał po Łódź, zajmując na Ziemiach Zachodnich pozycję bezkonkurencyjną, opartą na własnych zasobach i poważnych dochodach.

Był to wnikliwy, sprężysty i ostrożny gospodarz, dobrej kalkulacji, „młodych” w karze trzeźwości, i nieskończony, wykonujący z pedanterią i ścisłością pracy. W historii pras polskiej, w historii przedsiębiorstwa wydawniczych dzieło Romana Leitgebera nie będzie pominięte. Zaprzeczają

PLAN prowadzenia wojny uważano niegdyś za największą tajemnicę państwową: trzymano w szafach żelaznych, cały zaś wysiłek wywiadów obcych skierowany był na zachylenie chociażby rąbka tajemnicy je atakującej.

Plan obrony Europy Zachodniej nie jest żadną tajemnicą: omawiany on został publicznie szereg razy zarówno przez Wodza Naczelnego sił NATO, gen. Gruenthera, oraz jego zastępcę, marszałka Montgomery, a wynurzenia te wywołały poważne zaniepokojenie w krajach Europy Zachodniej.

Plan ten, wypróbowany na manewrach oraz podczas gier wojennych w SHAPE, formułowany jest w sposób zwięzły i prosty, i na pozór, nie zawiera żadnych problemów nie do rozwiązania.

W myśl tych założeń, siły zbrojne krajów NATO, liczące w czasie pokoju ok. 20 dywizji oraz 13 dywizji rezerwowych, rozlokowane na terenie Niemiec Zachodnich, będą miały za zadanie opóźnianie przy pomocy manewru odwrotnego posuwanie się przeważających sił nieprzyjaciela dopóki nie zostanie zakończona mobilizacja, oraz zanim lotnictwo strategiczne nie wykona, powierzonych mu w czasie pokoju, zadań.

Sily te, jak otwarcie stwierdzał gen. Gruenther, są za słabe dla wykonywania przeznaczonych dla nich roli „puklerza”, i stąd, tak poważne znaczenie dla obrony Europy posiada wkład w formie przewidzianych układami 12 dywizji niemieckich. Furia sowiecka z powodu możliwości realizowania się tych układów jest najlepszym dowodem jak dalece wkład ten niewyżył plany sowieckie.

Wsparcie lotnictwa taktycznego, w myśl tego planu — oraz w myśl poglądów wyższych dowódców lotnictwa brytyjskiego — ma zapewnić słabym siłom lądowym możność powstrzymywania naporu sowieckiego w kierunku na Ren, co najmniej na przeciąg tygodnia.

Przy bliższej analizie tego planu, staje się jasne, że wiąże się on z szeregiem problemów niezmierzanie zawiśłych i tak brzemiennych w skutki, z jakimi nie miał jeszcze do czynienia żaden wódz w historii ludzkości.

Zacznijmy od problemu względnie najprostszego, a mianowicie od wsparcia lotnictwa taktycznego, które, zdaniem wyższych dowódców lotnictwa brytyjskiego, będzie zdolne do powstrzymywania ofensywy sowieckiej. Niestety, poglądy te w dużym stopniu oparte są na doświadczeniach ostatniej fazy wojny, kiedy lotnictwo sprzymierzonych posiadało przewagę drugoczną, nie biorąc pod uwagę doświadczeń z wojen w Korei i Indochinach, gdzie największe nasilenie ataków lotniczych nie było w stanie powstrzymać ani ruchów wojsk dobrze

ono dobitnie złośliwym opowiadaniem Niemców o „Polsische Wirtschaft”, było owoce polskiej żywotności, talentu i gospodarczego instynktu. Świadczyło, jakie możliwości przed narodem polskim otworzyła wolność, zdobywie własnego państwa.

Osiągnięcie było tym bardziej zdumiewające, że nakłady pism wydawanych przez koncern Drukarni Polskiej, aczkolwiek w skali naszej czolowe, w skali światowej nie równały się jeszcze nakładom pism podobnego typu w Europie Zachodniej. Roman Leitgeber oparł wszakże byt swoich pism na zdrowych podstawach gospodarczych: nie tylko na abonamencie, lecz również na świetnie, nowoczesnie urządzonej drukarni i na ogłoszeniach, na które „Kurier Poznański” miał w Poznaniu monopol. Ponadto dbał o współpracę redakcji, administracji i drukarni.

Roman Leitgeber był dobrym finansistą, ale nie był materialistą. Był człowiekiem o głębokim podkładzie ideowym i uważał się zawsze za sługę wyższej Sprawy. Środki materialne nie były celem pracy tego z natury skromnego działacza, lecz tylko narzędziem dla osiągnięcia celów dalszych i wyższych. „Kurier Poznański” w swym wznowionym wydaniu powstał w roku 1906 jako pismo początkowo niewielkiej grupy inteligencji narodowo-demokratycznej, wywodzącej się przeważnie z miast. Leitgeber wraz z Mariem Seyda był jednym z tych młodych założycieli i pionierów.

Jak na ówczesne stosunki pismo miało charakter radykalny, w każdym razie anty-konserwatywny, co wynikało zresztą z zasadniczego założenia te-

go organu prasowego: walki z polityką ugodową, której holdowała część konserwatystów. Celem głównym i zadaniem „Kuriera Poznańskiego” było wówczas przeciwstawienie się niemieczynie, obrona miast, wsi, przedsiębiorstw polskich i warsztatów pracy, szkoły i modlitwy polskiej przed wrogiem zalewem i działaniem „haka-ty”, przed stopniowym wykupywaniem ziemni polskiej i wywłaszczaniem Polaków, przeprowadzaniem na zasadzie ustaw pruskich.

Bly to czasy sprzed pierwszej wojny światowej, wydające się w świetle praktyk hitlerowskich i komunistycznych jako niemal liberalne i praworządne. Można więc było w oparciu o prawo, o reprezentację polską w izbach pruskich i parlamencie niemieckim, przede wszystkim zaś w oparciu o własne siły duchowe, społeczne i materialne organizować nie tylko obronę, lecz i walkę ofensywną, mającą na celu umacnianie i rozszerzanie polskości w miastach i na wsi.

Walczone prawem i naciskiem opinii publicznej. Ten nacisk organizował przede wszystkim „Kurier Poznański”. Polak, sprzedający Niemcom majątek ziemski, gospodarstwo na wsi, nieruchomości w mieście, czy warsztat pracy mógł być pewien, że dostanie się na łamy „Kuriera Poznańskiego” i nie jedynie z nich o ile nie wycofa się z tych zamiarów. W przeciwnym razie stanie się w oczach wszystkich sprzedawczykiem i zdrajcą wyklętym ze społeczności polskiej. Na odwrot, każdy nowy warsztat polski uzyskiwał w „Kurierze Poznańskim” żywiliwe poparcie.

Roia, którą odegrał „Kurier Poznański” w walce z niemiecznością na Ziemiach Zachodnich, a także w skupianiu i umacnianiu zwłaszcza odrodzonego mieszczaństwa polskiego jest przeogromna i bezsporna. Nie też ażniwego, że gdy przełom roku 1918-1919 przyniósł tryumf tej polityce i Ziemi Zachodnie odzyskały wolność, społeczeństwo wielkopolskie uznało „Kurier Poznański” za swój naczelnny organ prasowy. Od tej też daty rozpoczyna się jego świetny rozwój, utworzenie po wojnie z roku 1920 nowoczesnej drukarni, przeniesienie się do nowych lokali przy ul. św. Marcina, zniszczonej w czasie ostatniej wojny.

Nikt, tak jak Leitgeber nie zdawał sobie sprawy z tego naczelnego znaczenia, jakie walka ideowa posiada dla pisma politycznego. I jako działacz społeczny i jako finansista rozumiał, że w prasie politycznej krótkowzroczne względy finansowe ustępować muszą długofalowym argumentom ideowym oraz że byt i rozwój pisma politycznego zależy w niemałym mierzcie od ogólnej sytuacji politycznej. Zależy ponadto od posiadania wyraźnego programu i stawiania go w sposób stanowczy, jasny i zrozumiały. Pisma wydawane przez Leitgebera nie miały charakteru neutralnego, nijakiego i zmiennego, nie szły tylko za tzw. opinią, lecz same je organizowały. „Kurier Poznański” — mówił Leitgeber — wtedy cieszy się powodzeniem, gdy jest zwalczany z wielu stron, gdy do niego nie rozlega się chrząst broni.

„Kurier Poznański” był pismem bojowym określonego kierunku politycznego. Miał prócz zwolenników wielu

przeciwników i linia jego ogólna w sprawach wewnętrznych po dziś dzień budzić może różne wątpliwości, czy zarzuty z tego punktu widzenia. Nie wszystko w tym zakresie zależało jednak od zdania samego wydawcy Romana Leitgebera lecz i od ogólnej linii stronnictwa, z którym był on związany.

Dbal on jednak o to by w piśmie o bok działu politycznego, znajdowało się miejsce na dobrą, wszechstronną informację i dobrą publicystykę w sprawach ogólnych. Przykładem tego stanowiska było powołanie przez Leitgebera do redakcji „Kuriera Poznańskiego” znakomitego dziennikarza Witolda Noskowskiego, nie tylko nieczym nie związanego ze Stron. Narod. lecz człowieka przeciwnego obozu, jeszcze niedawno toczącemu bojeze środowiskiem, do którego należał Leitgeber. Witold Noskowski otrzymał w „Kurierze Poznańskim” autonomię i stworzył na oddanej mu do dyspozycji kolumnie najświetniejszej bodaj dział kulturalny na łamach codziennej prasy polskiej w okresie niepodległości. Względem politycznym dla działu tego w doborze współpracowników i tematów — nie istniały. Między Noskowskim, człowiekiem związanym z atmosferą Krakowa z okresu Zielonego Balcu i tak pozornie obcym mu Leitgeberem, typowym, jak można by powiedzieć, Poznańczykiem, nawiązała się szczera i serdeczna przyjaźń osobista. Świadczy o niej o wielkiej wewnętrznej kulturalnej obu tych — dziś już nie żyjących ludzi. Witold Noskowski i jego współpracownicy Niemcy po wejściu do Poznania.

ROMAN LEITGEBER

KARTA Z DZIEJÓW PRASY POZNAŃSKIEJ

E. HINTERHOFF

DYLEMATY GENERALA GRUENTHERA

rozproszonych w terenie ani nawet zahamować dopływu zaopatrzenia. Zachód obecnie nie posiada przewagi w powietrzu.

Przechodząc do rzeczy najważniejszej, musimy podkreślić, że „planowanie w SHAPE”, jak wyraził się marszałek Montgomery, „jest bazowane na użyciu broni atomowej i wodoroowej”, i tego rodzaju oświadczenie wytworza cały szereg zagadnień: siła niszcząca nowej broni jest tak straszliwa, a rozpiętość pomiędzy dotychczasowymi pojęciami o prowadzeniu wojny oraz rewolucyjnymi wynikami nowej broni, tak olbrzymia, że planowanie stało w obliczu problemów prawie nie do rozwiązania.

Gdyby Zachód posiadał przewagę atomową, dylemat ten w ogóle by nie istniał, i broń ta byłaby naprawdę, jak twierdzi brytyjski „White Paper on Defence”, wystarczającym i „głównym środkiem zapobiegawczym wojny”. Niestety, mając przez tyle lat monopol a następnie przewagę w posiadaniu nowej broni, Zachód nie miał, a przede wszystkim nie chciał, zdobyć się na jej wykorzystanie. Wrażenie wywołane na całym świecie — a więc i w Sowietach również — bombą atomową zrzuconą na Hiroszimę, było tak olbrzymie, że sama tylko groźba jej użycia Zachód mógł zmusić Sowietów do cofnięcia się poza granicę z r. 1939. Wzdłuż tych granic powstałyby natychmiast potężny wał zbudowany z wyzwolonych państw Europy Wschodniej. Problem niemiecki nie istniałby w ogóle. Gdyby przywódcom politycznym Zachodu nie zabrakło w tym czasie odwagi cywilnej i wyobraźni, świat miałby obecnie zapewniony na długi czas okres pokoju.

Ponieważ jest rzeczą wątpliwą, czy Zachód kiedykolwiek zdecydował się na wykorzystanie topniejącej szybkości przewagi atomowej, nie można wykluczyć możliwości, że strona przeciwna decyduje się na jej użycie — lub zagrożi jej użyciem — kiedy osiągnie zdecydowaną przewagę. Zachodowi pozostałoby jedynie metoda „masowego odwetu”. Tragizm całego dylematu polega na tym, że gdy kilka bomb wodorowych w starczy by całkowicie spalić W. Brytanię i każdy z krajów Europy, to nawet kilkadziesiąt takich bomb zrzuconych na olbrzymie przestrzenie Związku Radzieckiego wyrządziłoby zaledwie poważniejsze szkody. Ponadto, bomby te zrzucone gdzieś daleko na terytorium Związku Radzieckiego, nie będą miały żadnego wpływu na posuwanie się wojsk lądowych sowieckich w kierunku na Ren.

w konsekwencji, broń ta nie wykona najważniejszego zadania a mianowicie nie zdoła powstrzymać nawały sowieckiej, która w tym czasie zalewałaby Europę Zachodnią.

Jeżeli więc, całe planowanie SHAPE bazować się ma na użyciu nowej broni, to oznaczać ono może zagładę Zachodu, nie dając zarazem gwarancji jego obrony przed ofensywą wojsk lądowych przeciwnika...

JEST także rzeczą wątpliwą, czy artyleria atomowa mogła powstrzymać nieprzyjaciela dobrze rozproszonego w terenie i nie przyspieszonego do dróg, natomiast efekt psychologiczny i polityczny szeregu Hiroszim, nawet na małą skalę na terenie miast niemieckich — lub krajów Europy Wschodniej — może być wysoce niekorzystny.

Nie jestem wrogiem broni atomowej — to tylko propaganda sowiecka nawołuje do zakazu jej użycia — wydaje mi się jedynie, że opieranie całego planowania obrony Zachodu na jej użyciu, jest co najmniej rzeczą wysoce niebezpieczną.

Z drugiej znowu strony, jeżeli oba obozy dojdą do niemieckiego porozumienia — nieużywania broni atomowych — to SHAPE stanie w obliczu niemieckiego tragicznego dylematu, a mianowicie w obliczu olbrzymiej przewagi liczebnej strony przeciwniej, która, jak wyraził się gen. Gruenther, stosować będzie „strategię wału mięsa”.

Otóż już obecnie, zanim kontyngenty niemieckie stanęły z bronią u nogi, opinia niemiecka zaczyna coraz bardziej występować przeciw doktrynie operacyjnej SHAPE, przytoczonej na wstępie tego artykułu: protestuje ona przeciwko traktowaniu Niemiec Zachodnich jedynie jako terenu manewru odwrotowego i nawołuje rząd do wysunięcia kategorycznych żądań od Niemców o odpowiednich gwarancjach politycznych, że terytorium Niemiec będzie bronił. Argumenty wysuwane przez generałów niemieckich, pisarzy wojskowych i polityków brzmią, że skoro wojska zachodnie rozpoczyna swój manewr odwrotowy, nie ma gwarancji, iż zdołają one zatrzymać go nawet na zachód od Renu. Dla Niemiec zaś manewr ten oznaczać będzie polityczną, fizyczną i wojskową zagładę. Wreszcie, opinia ta twierdzi że w związku z powszechną niechęcią młodzieży niemieckiej do służby wojskowej, jeszcze trudniej będzie zachęcać ją do wojska, jeżeli będzie wiadomo, że w myśl planów

SHAPE. Niemcy będą oddane prawie bez walki na łup hord sowieckich.

Wydaje się, że właśnie tego rodzaju postawa niemieckiej opinii publicznej zawiera sama w sobie załączek odpowiedzi na niejedną z palących dylematów Naczelnego Wodza, a mianowicie jest ona wyrazem gotowości narodu niemieckiego do obrony każdej piędzi swojej ziemi. Jak wiemy z doświadczeń kampanii w Rosji, nawet osłabiona niemiecka dywizja pancerna była w stanie powstrzymać w przeciągu tygodni wielokrotnie silniejsze siły sowieckie na froncie ponad 20 km. w ogóle zaś, oddziały niemieckie wykazywały zdolność do odparcia ataków sił sowieckich przewyższających je liczebnie w stosunku 10 do 1 a czasem nawet i o wiele więcej.

Wzrastająca wściekłość propagandy sowieckiej w związku z żeżiżacją sił realizacją dobrożenia Niemiec Zachodnich, może być najlepszym dowodem, że Sowiety zdają sobie doskonale sprawę z konsekwencji udziału kontyngentów niemieckich w obronie Europy Zachodniej.

Oczywiście siły lądowe przeznaczone do obrony mogą być jedynie skuteczne jeżeli stosunek sił do przestrzeni wyrażony jest przez jakiegoś rozsądnym mianownikiem, i jeżeli siły te będą odpowiednio zorganizowane. Doświadczenia kampanii w Rosji wskazują, że najbardziej odpowiednie do obrony na szerokim froncie są formacje pancerne, wykorzystujące system węzłów obronnych. Tego rodzaju połączenie obrony dynamicznej z obroną statyczną będzie najlepszą metodą obrotu przeciwko metodom przeciwnika, który zapewne stosować będzie metody „Blitzkriegu” przez infiltrację małych i szybkich jednostek pancernych, za którymi posuwać się będzie „walec parowy” masy wojsk lądowych.

„Waj miś!” po stronie Sowietów składać się będzie nie tylko z żołnierzy sowieckich, ale i to w dużej części z żołnierzy armii satelickich, i w danym wypadku odpowiednie wykorzystanie metod wojny psychologicznej dać może w ręce gen. Gruenthera kartę atutową. 80 dywizji, istniejące w czasie pokoju w krajach ujarzmionych, a które mogą być podwołane w czasie wojny, mogą sprawić tragiczny zawrót Sowietom — mogą one nawet przeciwić szale wojny — o ile Zachód potrafi przemówić do ich serc i wyobraźni... Stworzenie zaś oddziałów narodowych z przedstawicieli krajów Europy Środkowo-Wschodniej da pełną odpowiedź na to zagadnienie.

Bombardowanie moralne dywizji satelickich da niewątpliwie lepsze wyniki aniżeli bombardowanie ich bombą atomową... a obecność w szeregach wojsk zachodnich oddziałów polskich, czeskich, słowackich, węgierskich i rumuńskich nie tylko sporalizuje propagandę komunistyczną, grającą na akcentach rewizjonizmu niemieckiego, ale będzie w oczach żołnierzy dywizji satelickich zapowiedzią wyzwolenia ich krajów ujarzmionych. Setki tysięcy „dipisów” oraz uciekinierów z krajów Europy Wschodniej ułatwią stworzenie tych formacji. Trzeba będzie jednak rozwiązać niejedną dylemat natury politycznej, który przekraczać będzie kompetencje nawet SHAPE i będzie musiał być rozstrzygnięty na najwyższym szczeblu politycznym.

POLACY W EDYNBURGU WITAJĄ POWSTANIE KOMITETU REALIZACJI AKTU ZJEDNOCZENIA

W Domu Kombatantów w Edynburgu, odbyło się pod przewodnictwem gen. J. Zająca zebranie Polaków na zaproszenie nowopowstałego Komitetu realizacji Aktu Zjednoczenia.

Na zebraniu, członek Tym. Rady Jedności Narodowej red. W. Sikorski, zobrazował sytuację wewnętrzną polityczną, wskazując że ostatnie tzw. „wybory” organizowane przez p. Mackiewiczą są najlepszą odpowiedzią na pytanie, za kim opowiada się emigracja polska.

Mówca podkreślił, że poczucie jedności politycznego działania, wyrażające się w Akcie Zjednoczenia — jest wielką kartą naszej emigracji — jest we wszystkich warstwach Polaków w wolnym świecie tak silne i jednolite, że nie go już nam wyrwać nie zdoła.

Nie wyrwie go nam i „Liberum veto” tego, który pierwszym stróżem i gorącym rzecznikiem Zjednoczenia być powinien.

Z kolei red. St. Błaszcak scharakteryzował sprawy międzynarodowe, a doc. dr S. Meleń omówił zagadnienie Skarbu Narodowego.

Po ożywionej dyskusji zebrani przyjęli przez aklamację rezolucję, w której witać z uznaniem powołanie do życia lokalnego Komitetu Realizacji Aktu Zjednoczenia i zwracać się z gorącym apelem do orłów społeczeństwa polskiego na terenie Szkocji o poparcie wysiłków władz Obozu Zjednoczenia Narodowego z Rada Trzech na czele oraz o zapisywanie się na platki Skarbu Narodowego.

Druga rezolucja, uchwalona również przez aklamację, protestuje stanowczo przeciwko nadużywaniu miejscowego Biuletynu Rady Stowarzyszeń Polskich dla celów jednostronnego informowania tamtejszej Polonii o wydarzeniach z dziedziny wewnętrznego politycznej na emigracji.

Zebrani stwierdzają, że propagowanie przez Biuletyn tzw. „wyborów”, organizowanych przez p. Mackiewiczą, wykraczało poza uprawnienia Komitetu Wykonawczego Rady, jako odpowiedzialnego za to wydawnictwo.

Kultura wewnętrzna Leitgebra wyrażała się w jego zainteresowaniach ogólnych, zwłaszcza historycznych, w drobiazgowej znajomości dzieł Wielkopolski i rodzinnego miasta, którego błą żywą kroniką, w jego umiłowaniu mowy ojczystej i dbaniu o czystość języka. Osobowość jego podkreślał jego stosunek do pracy społecznej, a także do wszystkich z którymi współpracował w redakcji, w administracji i w drukarni.

Energia jego nigdy nie szukała wyrazu w gestach i gromkich słowach. Uważał się raczej za zycielwego i wyrozumiałego koleżkę, niż za przełożonego swych współpracowników. Był człowiekiem pogodnym, prostym, z ogromnym poczuciem humoru, usługującym zainteresować swe otoczenie rozwojem wspólnego warsztatu pracy. Rozumiał, że ten rozwój zależał od sprawnego działania każdego działu.

Warsztat ten odebrali mu w roku 1939 Niemcy. Lata okupacji niemieckiej przeżył Leitgeber w ukryciu w Warszawie. Kleśka Hitlera nie pozwoliła mu odbudować piśmi i drukarni, którą wojna zniszczyła. Nastąpiła nowa okupacja. Kto zna Leitgebra nie wątpi, że wierzył on do końca w nadzieję znowu dnia wolności dla Polski i Poznania i w odrodzenie wolnej pracy polskiej.

Wiść o zgonie Romana Leitgebra wywołała szczyry żal wśród wszystkich, którzy go znali, zwłaszcza zaś wśród jego rozproszonych dziś po świecie bliskich współpracowników, mimo podzieli i różni, które życie mogło wśród nich wtworzyć. Jako jeden z tych, których powołał przez Leitgebra rozpoczynał w latach wczesnej młodości w „Kurjerze Poznańskim” pracę dziennikarską — składam hołd jego pamięci.

R. Piętrzyński

PODZIĘKOWANIA ZA ŻYCZENIA

DLA OJCA SW.
Rada Trzech otrzymała za pośrednictwem Delegata Apostolskiego w Londynie podziękowania za życzenia szybkiego powrotu do zdrowia Ojca św., przesłane do Watykanu. Podziękowanie zostało również przesłane za pośrednictwem ambasadora dra K. Papée Egzekutywie Zjednoczenia Narodowego, gen. W. Andersowi za życzenia osobiste, oraz Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów i Zjednoczeniu Polakom w W. Brytanii.

1 9 5 5

KALENDARZYK INFORMATOR

KIESZONKOWY

W oprawie skórzanej, różne kolory

Cena w przesyłce 6/3



ORBIS POLONIA

38, Knightsbridge, London, S. W. 1.

ROZSZERZAJMY WŚRÓD CUDZOZIEMCÓW ZNAJOMOŚĆ POŁOŻENIA NARODÓW ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

STEFAN ŁOCHTIN

“THE SOVIET CONQUEST IN CENTRAL AND EASTERN EUROPE”

Wydawnictwo Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, Londyn, 1954 r., str. 43. Cena: 1/6, porto 2 d. Do nabyć: S.P.K. 18, Queen's Gate Terrace, London, S. W. 7.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętości 300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARSTWA — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD POLSKICH NICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0. Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS, Ltd. 169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

NAJWIĘKSZY

na obczyźnie wybór polskich płyt

GRAMOFONOWYCH

z całego świata

Stale na składzie kilkaset tytułów — muzyka poważna, pieśni patriotyczne i wojskowe, arie operowe, muzyka ludowa, lekka, rozrywkowa i taneczna, płyty humorystyczne.

NAJPIĘKNIEJSZE POLSKIE

TANGA

„GDY WRÓCISZ”, „JA MAM TYLKO CIEBIE”, „PIĘCIU CHŁOPÓW ZAŁOBATROSA”, „TESKNO MIE”, „JAK SEN, JAK RAŚN”, „SERCE MATKI”, „JIDZ NIE WRACAJ”, „SKRWAWIŁO SERCE” i inne. Płyty w wykonaniu Zespołu Harmonistów T. Wesołowskiego oraz wiele innych doskonałych polskich płyt tanecznych.

Płyty wysyłamy wszędzie pacą w specjalnym opakowaniu, całkowicie ubezpieczone.

Nasz obszerny KATALOG POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWYCH wysyłamy na żądanie gratis.

THE VISTULA PRESS LTD.

449, Oxford Street, London, W. 1.

(Najbliższa stacja kolejki podziemnej: Marble Arch. Skład płyt i książek otwarty od godz. 11 do 7 wiecz. w soboty do 2 po poł.)

MAN LEITGEBER

KARTA Z DZIEŁÓW PRASY POZNAŃSKIEJ

go organu prasowego: walki z polityką ugodową, której holdowała część konserwatystów. Celem głównym i zadaniem „Kuriera Poznańskiego” było wówczas przeciwstawienie się niemieckiej, obrona miast, wsi, przedsiębiorstw polskich i warsztatów pracy, szkoły i modlitwy polskiej przed wrogiem zalewem i działaniem „haka”, przed stopniowym wykupywaniem ziemi polskiej i wywłaszczaniem Polaków, przeprowadzaniem na zasadzie ustaw pruskich.

Były to czasy sprzed pierwszej wojny światowej, wydające się w świetle praktyk hitlerowskich i komunistycznych jako niemal liberalne i praworządne. Można więc było w oparciu o prawo, o reprezentację polską w izbach pruskich i parlamencie niemieckim, przede wszystkim zaś w oparciu o własne siły duchowe, społeczne i materialne organizować nie tylko obronę, lecz i walkę ofensywną, mającą na celu umacnianie i rozszerzanie polskości w miastach i na wsi.

Walczone prawem i naciskiem opinii publicznej. Ten nacisk organizował przede wszystkim „Kurjer Poznański”. Polak, sprzedający Niemcom majątek ziemski, gospodarstwo na wsi, nieruchomość w mieście, czy warsztat pracy mógł być pewien, że dostanie się na łamy „Kuriera Poznańskiego” i nie zejść z nich o ile nie wycofa się z tych zamiarów. W przeciwnym razie stanie się w oczach wszystkich sprzedawczykiem i zdrajcą wyklętym ze społeczności polskiej. Na odwrot, każdy nowy warsztat polski uzyskiwał w „Kurjerze Poznańskim” żywiliwe poparcie.

Roć, którą odegrał „Kurjer Poznański” w walce z niemiecką na Ziemiach Zachodnich, a także w skupianiu i umacnianiu zwłaszcza odrodzonego mieszczaństwa polskiego jest przeogromna i bezsporna. Nie też ażniewo, że gdy przełom roku 1918-1919 przyniósł triumf tej polityce i Ziemi Zachodniej odzyskała wolność, społeczeństwo wielkopolskie uznało „Kurjer Poznański” za swój naczelną organ prasowy. Od tej też daty rozpoczyna się jego świetny rozwój, utworzenie po wojnie z roku 1920 nowoczesnej drukarni, przeniesienie się do nowych lokali przy ul. św. Marcina, zniszczonego w czasie ostatniej wojny.

Nikt, tak jak Leitgeber nie zdawał sobie sprawy z tego naczelnego znaczenia, jakie walka ideowa posiada dla pisma politycznego. I jako działacz społeczny i jako finansista rozumiał, że w prasie politycznej krótkowzroczność węgdy finansowe ustępować musi długofalowym argumentom ideowym oraz że byt i rozwój pisma politycznego zależą w niemałym mierze od ogólnej sytuacji politycznej. Zależy ponadto od posiadania wyraźnego programu i stawiania go w sposób stanowczy, jasny i zrozumiały. Pisma wydawane przez Leitgebrę nie miały charakteru neutralnego, nijakiego i zmiennego, nie szły tylko za tzw. opinią, lecz same je organizowały. „Kurjer Poznański” — mawiał Leitgeber — wtedy cieszy się powodzeniem, gdy jest zwalczany z wiełu stron, gdy do niego nie rozlega się chęć broni. „Kurjer Poznański” był pismem bojowym określonego kierunku politycznego. Miał prócz zwolenników wielu

przeciwników i linia jego ogólna w sprawach wewnętrznych po dziś dzień budzić może różne wątpliwości, czy zarzuty z tego punktu widzenia. Nie wszystko w tym zakresie zależało jednakże od zdania samego wydawcy Romana Leitgebrę, lecz i od ogólnej linii stronnictwa, z którym był on związany.

Dbal on jednak o to by w piśmie obok działu politycznego, znajdowało się miejsce na dobrą, wszechstronną informację i dobrą publicystykę w sprawach ogólnych. Przykładem tego stanowiska było powołanie przez Leitgebrę do redakcji „Kuriera Poznańskiego” znakomitego dziennikarza Witolda Noskowskiego, nie tylko nieczym nie związanego ze Stron. Narod. lecz człowiekiem przeciwnego obozu, jeszcze niedawno toczącego boje ze środowiskiem, do którego należał Leitgeber. Witold Noskowski otrzymał w „Kurjerze Poznańskim” autonomię i stworzył na oddane mu do dyspozycji kolumnie najświetniejszą bodaj dział kulturalny na łamach codziennej prasy polskiej w okresie niepodległości. Względem politycznym dla działu tego w doborze współpracowników i tematów — nie istniały. Między Noskowskim, człowiekiem związanym z atmosferą Krakowa z okresu Zielonego Balcu i tak pozornie obcym mu Leitgeberem, typowym, jak można by powiedzieć, Poznańczykiem, nawiązała się szczerą i serdeczną przyjaźń osobista. Świadczą o niej o wielkiej wewnętrznej kolizji obu tych — dziś już nie żyjących ludzi. Witold Noskowski nie zamordowali Niemcy po wejściu do Poznania.

KSIĄŻKI

KRONIKA WOJSKOWA

KANIKULA W ARGENTYNIE

POLSKIE

GRYF PUBLICATIONS LTD.

171, Battersea Church Rd.,
London, S. W. 11.

WE FRANCJI: „LIBELLA”
12, Rue St. Louis en l'Île, Paris 4
zaopatruje w książki polskie mając na
składzie ponad 3000 tytułów. Wysyłka
natychmiast po otrzymaniu zamówie-
nia

do W. BRYTANII, STANÓW ZJEDNO-
CZONYCH, KANADY, AUSTRALII,
BRAZYLII ORAZ INNYCH KRAJÓW
Katalogi bezpłatnie na żądanie

BOGATY DZIAŁ NOWOŚCI

WYDAWNICTW

WŁASNYCH

I „BIBLIOTEKI KULTURY”

ROK 1984...

Książka, która ostatnio zelektryzowa-
ła opinię W. Brytanii. Wielkie dzie-
ło Orwell'a, które jest wizją, oby
proszę, a przede wszystkim ostrze-
żeniem dla Zachodu, pogrążonego w
marzeniach o „kozystości”.
Cena 10/-

SPRAWA JÓZEFA MOSTA

Hermia Naglerowa stworzyła dzieło
o wartości nieprzemijającej, w któ-
rym kawa tragicznych przeżyć zawie-
ra głębokie i zadziwiające trafne ob-
serwacje psychiki ludzkiej, kobiecej
zwłaszcza. „Sprawa Józefa Mosta”
jest jedną z najpiękniejszych i naj-
bardziej wartościowych współ-
czesnej literatury polskiej.
Cena 12/6.

7 DNI W TYGODNIU

wysyłamy wszystkie

LEKARSTWA do Polski

Streptomycin 10 gr. 26/-
„ 20 gr. 50/-
„ 30 gr. 74/-
Penicylina 100 x 10 cc. 47/-
Witaminy B 12 50 mg. @ 50 mg. 25/-
„ 25 mg. @ 50 mg. 14/-
SERPASTYL 100 tabl. 28/-
Rimafon 1000 tabl. 50/-
Obszerne Gamki medyczne i towa-
ry na żądanie

Największy Polski
Dom Wyszukiwowy w Anglii

TAZAB Ltd.

TAZAB HOUSE

22, Roland Gardens, London,
S. W. 7.

Polskie

PŁYTY

GRAMOFONOWE

POLONIA

Ponad 100 własnych nagrań

Płyty ludowe, rozrywkowe i tanecz-
ne artystów polskich na emigracji:
R. Bogdan, J. Czerwinski, W. Ma-
jowski, L. Szepeński, Z. Terné, A.
Bielecki, C. Borudski, M. Nowakow-
ski, A. Dzia, Refren, S. Rusala oraz
Chor im. Chopina i „Ich Pieciu” Ze-
spół Polskich Revellersów. Orkiestry:
R. Franka i S. Laudana.
Wszystkie płyty po 8/6

Płyty wysyłamy w specjalnym opako-
waniu i ubezpieczone
Przesyłka 4 płyt — 3 sh., każda na-
stępna 4d.

PRZY ZAKUPIE 6 PŁYT —
PRZESYŁKA BEZPŁATNIE
PRZY ZAKUPIE 14 PŁYT —
15-ta DARMO

ORBIS POLONIA

38, Knightsbridge,
London, S. W. 1.

Katalogi bezpłatnie na żądanie

CHINY. Wiadomości prasowe na te-
mat organizacji i stanu czerwonych sił
zbrojnych są dość nieprecyzyjne i sprzeczne.
Tak np. ilość istniejących dywizji oce-
niana jest na 160 do 200, zaś dane na
temat ilości dywizji pancernych czy
artylerijskich wykazują jeszcze większe
rozbieżności. Pewne jest natomiast, że
zwłaszcza wojsko i lotnictwo chińskie
modernizuje się szybko i przystępuje do
niebezpiecznego narażenia wojenne.

Mimo powołania w jesieni ub. roku o-
koło 450.000 rekrutów nie nie przema-
wia za rozbudowę wojska lądowego.
Prawdopodobnie jest raczej pewne
zmniejszenie jego stanów i O. d. B. —
przy równoczesnej jego reorganizacji,
wzorowanej niewolniczo na sowieckich
wzorach. Lotnictwo natomiast jest ro-
zbudowywane. Stan samolotów I. linii o-
ceniany jest na co najmniej 2.000. Flota
wojenna jest nadal niewielka i przedpo-
topowa, choć otrzymała pewną ilość ma-
łych jednostek sowieckich. Czy otrzyma-
ła także okręty podwodne, jeszcze nie
wiadomo. Fakt, że w pobliżu Formozy i
Peskadorów zauważano ostatnio obec-
ność podwodnych, nie dowodzi niczego,
bo mogły one być sowieckie. Służba o-
bowiazkowa trwa zasadniczo (jak w So-
wietach i państwach satelickich) trzy
lata w wojsku, cztery lata w lotnictwie i
pięć w marynarce wojennej.

Na najwyższych stanowiskach wojs-
kowych zasiadają ostatnio poważnie zmi-
ni. Dotychczasowy naczelny wódz, gen.
Czu Teh został zastępcą Mao Tse Tun-
ga. Dotychczasowego szefa sztabu, gen.
Hsu Hsiang Czen, zastąpił stosunkowo
młody gen. Su Ju, nazywany przez prasę
komunistyczną „wiecznym zwycięzcą”.
Pod koniec wojny domowej był on
zastępcą dowódcy 3. grupy armii, która
zdobyła Szanghaj, a później dowódcą
całym „politycznym”. Ważne stano-
wisko inspektora wyszkolenia objął gen.
Liu Po Czeng, dotychczasowy dowódca
2. grupy armii. Nowy sprzęt jest prze-
ważnie sowieckiego i częściowo czeskie-
go pochodzenia. Kiedy zostaną wyko-
nczone dwa nowe połączenia z sowiecką
siecią kolejową, poprzez Mongolię
względnie Sinkiang, jeszcze nie wiado-
mo. Ludność Chin (bez Formozy i in-
nych wysp obsadzonych przez wojska
nacionalistyczne) wynosi rzekomo już
582 miliony.

W porównaniu z tą narastającą nową

potęgą czerwoną siłą Cziang Kai Sze-
ka są oczywiście skromne, choć same jego
wojsko lądowe liczy rzekomo 350—400
tysięcy żołnierzy do służby w polu i po-
siada 20—25 dywizji, a jego lotnictwo
i flota wojenna raz po raz otrzymują
znaczące zastrzyki amerykańskiego
sprzętu. Słabą stroną tych dobrze wy-
szkolonych sił jest przeciętnie dość za-
awansowany wiek żołnierza, spowodowa-
ny tym, że Formoza ma tylko 10—12
milionów mieszkańców, więc nie może
dostarczać pod dostatkiem rekrutów. Tym
ważniejszym jest fakt, że w grudniu
ub. r. doszło wreszcie do podpisania for-
malnego sojuszu z Ameryką, gwarantują-
cego interwencję amerykańskich sił
zbrojnych w razie zaatakowania przez
komunistów Formozy lub archipelagu
Peskadorów. Nieobjęcie ta gwarancja
wyp. przybranych, jak Quemo, Ta-
czan itd., trzymanych przez narodowe
siły, może zachęcić Pekin do ich zaata-
kowania, zaś z drugiej strony hamuje
zapedy i plany Cziang Kai Sze-
ka.

JAPONIA. Choć nowy rząd Hatoyamy
wypowiada się niedwuznacznie za po-
prawieniem stosunków, zwłaszcza han-
dlowych, z komunistycznymi sąsiadami,
nie ma on bodaj, mimo sowieckich za-
biegań, zamiaru zerwania sojuszu z
Ameryką i pozostawienia Japonii w sta-
nie bezbronny. Podług amerykańskiego
pisma „Aviation Age” program rozbudo-
wy lotnictwa, na razie zaledwie
szacunkowy, przewiduje rzekomo do-
jście w 1959 roku do 3.750 samolotów i
130.000 personelu. Program rozbudo-
wy floty wojennej, składającej się obec-
nie z zaledwie 102 przybranych jedno-
stek i dwóch amerykańskich torpedow-
ców, jest — podług prasy niemieckiej —
jeszcze śmielszy. Przewiduje on nie
tylko wykonanie obecnie budowanych
25 małych jednostek, ale także wybu-
dowanie 10 lotniskowców, 5 krążowników
uniwersalnych, 100 torpedowców, 50
fregat. Później mają dojść połowiacze
min (60), ścigacze okrętów podwodnych
i kanonierki przeciwlotnicze. Kiedy i
czy w ogóle te plany zostaną wyko-
nczone, zależeć będzie przede wszystkim od
tego, kiedy i w jakim stopniu gospodar-
czą sytuacja Japonii się poprawi. Dwa
torpedowce amerykańskie, wywożzone
Japonii ostatnio, „Ellyson” i „Macomb”
zostały nazwane „Asakaze” i „Hata-
kaze”.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Niemi przyjaciele”

Anglikom się to nie podobie. Pod tym jed-
nym jednym chyba względem chcą być nie-
praktyczni. Holender Renier, autor cieka-
wej satyry o Anglii, opisując przesadną w
oczach cudzoziemca miłość psów i kotów,
cytuje taką, autentyczną jego zdaniem ro-
znowę, z jakas członkinią Królewskiego To-
warzystwa Opieki nad Zwierzętami. „Gdy-
by znalazła pani na drodze chorego człowie-
ka i chorego psa, kim zajęłaby się Pani na-
pród? — zapytał Renier. „Oczywiście, że
psa — odpowiedź padła bez wahania —
pies bardziej potrzebuje pomocy, bo nie
umie mówić”.

Renier nadal swej książce frajający tytuł
„Czy Anglijskie są ludźmi?” („The English,
are they Human?”). Nie odpowiedział na
to pytanie, gdyż szczerze się przyznał, że po
siedemnastu latach pobytu w Anglii i stu-
diach nad krajowcami, zupełnie ich nie ro-
zumie.

Jako człowiek złośliwy zapytałbym w tym
miejscu: czy nie rozumie ich z winy Angli-
ków, czy też z winy własnej?
Wyjaśniam, że tytuł tej plotki „Niemi
przyjaciele” nie dotyczy Anglików, lecz jest
przypomnieniem ich ulubionego sposobu
określenia psów.

Wysięgi o Antarktyde

Nie wysięgi do Antarktydy, lecz o An-
tarktyde. Kto przedziej zacznie eksplowa-
cję jej niezmierzonych bogactwa mineral-
ne pokryte lodem i strzeżone zazdrośnie przez
zabójcze zimno, ten stanie się potęgą. Do
kogo zresztą należy ów kontynent i obszar
czternastu i pół miliona kilometrów kwad-
ratowych, na którym nie nie rośnie? Przed
ostatnią wojną wydawało się, że sprawa
jest definitywnie rozstrzygnięta
przez pomoc wzięcia flag różnych narodowo-
ści na niezbyt daleko od brzegów położo-
nych pagórkach i przez przeciągnięcie pro-
stych linii dośrodkowych na mapie, od brze-
gu do bieguna. Państwa europejskie nie
wiedziały na co się to może komu przydać,
wiedziały jednak, że na pewno się kiedyś
przyda, wołały zatem podzielić między sie-
bie. Wielka Brytania, Nowa Zelandia, Aus-
tralia, Norwegia i Francja wykroili so-
bie każda swój kawałek z lodowatego tortu.
Cóż kiedy po wojnie zarówno Argentyna jak
i Chile uznały różne części Antarktydy za
swoje, wyracając porządek wytyczony na
mapie i sprawując wiele kłopotów z wlas-
czą W. Brytanią. Jedyna ona bowiem cza-
sem wysłała tam różne wyprawy badawcze i
ma swe bazy morskie na Nowej Funlandii,
która zresztą zdaniem Argentyny należy nie
do W. Brytanii lecz właśnie do Argentyny.

Rosja jak dotychczas nie wysłała tam
żadnej wyprawy badawczej, lecz stwierdziła,
że ziemia ta należy do niej i od tego, kto ją
odkrył. Jaki z tego wniosek nie trudno
się domyśleć. Antarktydę odkrył 1 stycz-
nia 1821 roku statek rosyjski.

Chilijczycy zażądali się szczytów. Jak
historia to historia! Antarktyda należy do
nich na podstawie dekretu Karola V, cesar-
za rzymskiego narodu niemieckiego i króla
Kastylii z r. 1517.

Natchnienie z Juliusza Verne

Francuzi tymczasem wpadli na pomysł
zainstalowania na Antarktydzie, ściślej na
Ziemii Adeli, stałej casy. Najgroźniejszym

Buenos Aires (w styczniu)
Z Nowym Rokiem rozpoczął się w Ar-
gentynie okres oficjalnych wakacji. Sty-
czeń, luty i marzec są bowiem miesiąca-
mi najgoręszych upałów, dochodzących
do 30, 35 i 40 stopni Celsjusza. W dodat-
ku powietrze bywa przesycone wilgocią
i w takiej atmosferze praca fizyczna
czy umysłowa staje się nieznosnym wy-
śiśkiem. Rozumieć przeto można, że
pierwsze miesiące roku oznaczają w Ar-
gentynie okres pewnej stagnacji.

I tak sądy zawieszają czynności na
przebieg miesiąca, a ich śladami idą nie-
które ministerstwa i instytucje państwo-
we. W handlu i przemyśle nie zawiera
się transakcji większego znaczenia. Sze-
fowie bawia nad morzem lub w górach,
urzędnicy niższej kategorii pracują nad
wykonaniem zaległych zamówień i za-
łatwianiem bieżących spraw.

Ustaje życie towarzyskie w miastach.
Rodziny wyjeżdżają na wakacje zostaw-
iając domy na łase służby lub osób
zaufanych. Zamierają również czynno-

ści organizacyj społecznych. Wszyscy
interesują się tylko kwestią spędzenia
urlopu w kapeliskach lub letniskach, po-
łożonych w lasach nad brzegami rzek i
strumieni górskich.

Oczywiście masy turystów spływają do
modnego Mar del Plata, gdzie hotele,
pensjonaty i nawet domy prywatne są
przepełnione. Na plażach roi się od lu-
dzi w fantastycznych nieraz kostiumach
kapelowych. Wieczorem zapalniają się
salony wielkiego kasyna gry dystyngowa-
nej publiczności, jakkolwiek nie brak
i nuworyszów, stawiających z udaną
nonszalancją tysiące i dziesiątki tysięcy
pesów na ruletce.

Dopiero w marcu rozpoczyna się wiel-
ki exodus z Mar del Plata, lecz życie w
miastach przybiera normalny wygląd do-
piero w kwietniu. Urzędy państwowe, or-
ganizacje społeczne, przedsiębiorstwa
handlowe i przemysłowe wracają do
zwykłych czynności, starając się odrobić
stracony w poprzednich miesiącach czas.
(Lewu)

Wystawa w Domu Polskim

Buenos Aires, w styczniu.

Dom Polski w odświeżonej szacie. Na-
gry ściany pokryte pięknymi kilimami,
obrazami, płaskorzeźbami. Scena tea-
tralna wykorzystana na szopkę.
Całość wystawy stanowi tylko drobny
ulełek polskiego dorobku artystycznego
na terenie Argentyny, lecz stoi niewi-
dnie w wysokim poziomie.

Jerzy Jurewicz zaprezentował nam ca-
łą kolekcję rzeźb-miniatur, wykorzystują-
jąc przez ogólnie znanych materiałów,
takich jak orzech, heban czy kość byd-
łą, również prasowane mięso wiotryba-
ne. W miniaturach tych uderza nie tylko
precyzja wykonania, ale i artystycz-
na koncepcja formy oraz umiejętność
wykorzystania właściwego materiału dla
osiągnięcia właściwych efektów. Z pla-
skorzeźby na specjalną uwagę zasługu-
je głowa królowej angielskiej Elżbiety.
Duża wartość artystyczna przedstawia
również zegar. Z mebli rzuca się w oczy
kombinowany stół z ruchomym blatem
z aplikacją z drzewa guatambu na ciem-
nym tle orzecha, oraz stół chiński z in-
teresującą płaskorzeźbą.

Ludwik Wiechecki, znany i powszech-
nie ceniony artysta dekoracji scenicznej,
wystawia kilka akwarel.

Orginalne rysunki Sosnkowskiego
przypominają nam zabytki architektoni-

czne Warszawy, Krakowa, Lwowa i
Gdańska.

Karol Półchłopek odtworzył ludowe
tkaćstwo, oparte głównie na motywach
huculskich i podhalańskich. Pokolenia
całe składały się na wypracowanie tych
wzorów i zestawienie kolorów, które są
wytworem naszej kultury ludowej.
Tkać-artysta nie kupuje wieniec kil-
mów, które w masowej produkcji z pow-
tarzalnym układem kolorów i motywów
sprzedawane były na wielkomiejskim
rynku. Z prawdziwym artystycznym wy-
czuciem daje on kompozycję własną o-
partą na ludowych wzorach.

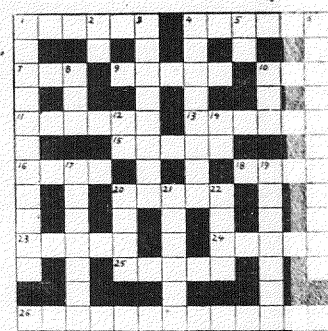
Ludwik Olszyski i Wacław Lądowski
wystawiają wyroby z ceramiki. Wyroby
te przypominają najlepsze wzory natio-
nalistycznej ceramiki angielskiej, zarów-
no artystyczną formą jak i technicznym
wykonaniem zwracają przede wszystkim
uwagę doskonały w ruchu koł i lekko
stylizowany zrebek. Na specjalne pod-
kreślenie zasługują talerze, szczególnie
z motywem czapli i saren.

Zasługą p. T. Dąbrowskiego było zebranie
i wystawienie przekładów literatury
polskiej na język hiszpański. Orle-
dady dzieła Sienkiewicza (Quo Vadis,
Trylogia, Hania), Reymonta (Chłopi),
Historie Polski Haleckiego, dzieła gen.
Andersa, gen. Bora-Komorowskiego,
Stypulkowskiego i Ostrowskiego.

Na wystawie znajdują się również dwa
obrazy Kędzierskiego i jeden obraz Sien-
kiewicza.

Wystawa zorganizowana przez Stow-
nicę Książki Polskiej spełnia swe zad-
anie, dając możność szerokiego rzutu na
społeczeństwo polskie i argentyńskie
poznać przynajmniej ogólny
wynik naszego wkładu artystycznego
w życie kulturalne Argentyny, a Dom
Polski jeszcze raz podkreślił swą uży-
teczność jako centrum polskiej kultury.
3.2.

KRZYŻÓWKA Nr 113/55



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) zakonnik; 4) część domu
rzymskiego; 7) i 10) prezydent Francji lub
malarka francuska; 9) własność; 11) jezio-
ro na Wilenszczyźnie; 13) tłumnie; 15) koń
Bellerofonta (wspak); 16) bajkopisarza gre-
cki; 18) zmysł; 20) opera Flotowa; 23) a po-
czątku; 24) napięcie, ekstaza; 25) zbiór
linii prostopadłych; 26) daniela religijna.
Pionowe: 1) wędkówka dżdż; 2) i 5) in-
strument muzyczny; 3) gród, który razem
z ziemią chełmińską nadał Konrad Mazo-
wiecki Krzyżakom; 4) zwolennik; 6) pisarza
polityczny francuski 18. wieku; 8) las; 10)
rzeka w Niemczech; 12) i 14) rodzaj korka;
17) usny instrument muzyczny; 19) bież-
nie udział w walce byków; 20) ciebie; 21)
moneta na Bliskim Wschodzie (wspak); 22)
dokumenty.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 110/55.

Poziome: 1) Tytus, 4) Naklo, 6) Lacede-
mon, 7) i 10) Alpuhara, 9) Fin, 14) SPQR,
15) Koch, 18) Genezaret, 20) boa, 21) ave,
22) schówek, 23) i 25) Nauzykaa, 24) Boh.
Pionowe: 1) Tycjan, 2) Siez, 3) Madziar,
4) nimb, 5) Orlean, 8) papuga, 11) asceta,
12) Granica, 13) Skarbek, 16) Hebron, 17)
elegia, 19) złoto.

DEKORACJE, MEDALE,
ODZNAKI WOJSKOWE

(X i XX lat służby)

MADAME ALA VOINE

4, rue Gaston de Saint-Paul,

PARIS 16

4 piętro — Tel. KLEBER 23-99

Na odpowiedź załączyc międzynarodowy
kupon pocztowy

J. P. H.

Nowość na rynku żywnościowym! ~~~

MAKRELA

w sosie koperkowym

w puszkach 15 oz. — Cena 2/3

Do natycia we wszystkich polskich sklepach spożywczych

Importer

A. J. ROBINSKI

8, Hume Road, London, W. 11.

Wyplynie na szerszą przestrzeń, różową od wschodzącego słońca. Spłoszona czapla poderwała się do niezdarnego lotu i zapadła w trzcinach. Wyrwał się jakiś mały ptaszek, uderzył skrzydłem o burzę i znikł, kwiląc żałośnie. Stasiowi zrobiło się wesoło. Spojrzył na Szurę; ta odpowiedziała mu złocistym błyskiem oczu i przytuliła się do ramienia.

— Staś...
— Co?
— Złapałeś za kindżał w mojej obronie...
— To co?
— Nic... On by mi i tak nie zrobił. Ale zawsze przyjemnie...

Łódź wykrecła raz na prawo, drugi — na lewo. Wydawało się, że jadą krętą rzeką, ale woda była stojąca, jakby martwa, i bił od niej cuch zgnilych roślin. Po jakimś pół godzinie wypłynęli na małe jezioro. Na brzegu stała lepianka, podobna do tej, jaką widzieli przy wejściu w komysze. Młodzik w rozchlestanym na piersi bezsmiecie pokłamał im dłonią. Kilkuletnie dziecko, zupełnie nagie, spało ziarno białym i pstrokatym kurcom.

Po godzinie jazdy Aszwajanc zwrócił się do milczącego przewoźnika.

— Daleko jeszcze?
— Co ci tak pilno? Wódki-scie nie dali, to będzie dłużej. Za dwie godziny dojedziemy.

— Żyć się chce. Zatrzymaj łódkę, zjemy coś.
— Co będziesz żarł? Wody się napijesz i trzcina przegryziesz?
— Mam jedzenie ze sobą.
— Wystarczy na wszystkich?
— Wystarczy.

— Słonina jest?
— Nie ma. Ale jest dobra kiełbasa.
— To co innego. Przy następnej ziemiance zatrzymamy.

— Zechali jeszcze z dziesięć minut. Znowu szeroki zalew i czysto wybielona lepianka na brzegu. Przybili. Na spotkanie wyszła pcamarszczona starucha w czarnej sukience i zawiązanej pod brodą chustce.

— Dzień dobry, babciu! — zawołał przewoźnik, wyskakując na brzeg.

— Z Bogiem przyjeżdżacie?
— Z Bogiem, babciu, i z kiełbasą. Dasz napić się czegoś mocnego?

— Jak zapłacisz, to dam. A nie, idź w diabły.
— Ja płacić nie będę. Dostęć się napłaciłem. Tych młodych pytaj.

Starowinka przyjrzała się Aszwajancowi.

— A ty może Turek będziesz, albo Tatarzyn? Nie chrześcijańskiej wiary?

— Chrześcijanin, babciu, jak i wy.

— To przeżegnaj się po prawosławnemu.

Ormianin przeżegnał się zamasyście.

— No, to chodźcie. Ale płacić z góry. Inaczej nie dam wódki. Po chwili siedzieli w niskiej izbie, o ścianach pozawieszanych obrazami. Aszwajanc rzucił banknot na stół i rozparł się o stołek. Stara wzięła pieniądze, obejrzała je pod światło i podrepłała do sąsiedniej izdebki. Wdostali z plecaka resztę wiktuałów.

Wyjechali butelka wódki i pięć szklanek.

— Samowar nastawić?

— Nastaw, babciu! Woda zgubi o świecie, warto się rozgrzać.

Naleli szklanki. Staś powąchał i skrzywił się. Samogon euehnał jak zaraz. Najwidoczniej z cukrowych buraków. Nadpil nieco i miał chęć wypłuć. Ale zmusił się i przeknął ohydny, palący płon.

Szura spojrzała pytająco. Chłopiec zebrał się w sobie i wycedził prawie do dna. Zabrał szkło Szury i przelał do swojego. Pozostała odrobina podsunął dziewczynce.

— Pij!

Młodszy z przewoźników wypił swoją wódkę jednym haustem.

— Widzisz go, jaki zuch. Na mnie noża wyciągnął, a wódkę chęć jak stary. Ta mała, to twoja siostra będzie?

— Może i siostra — odparł enigmatycznie Staś. — Popi powiadają, że wszyscy jesteśmy bracia i siostry w Chrystusie.

— Albo w diable! — dorzuciła gniewnie staruszka, stawiając nową butelkę na stole. — Jeszcze jedną dziewczynę sprowadzają, jakby im było mało. Rozpuszniki, nie tylko rozpuszniki!

Przepli do siebie ponownie. Gdy dodawali resztki zapasów, zabranych z Dolżańska, stara wniosła do izby śpiewający samowar. Postawiła nadgryziony spodeczek z kilkoma kawałkami cukru. Chleptali herbatę powoli dmuchając zawzięcie, bo z racji plyn parzył usta i podniebienie. Stasia od razu ogarnęła senność. Głowa mu ciążyła, więc podparł ją rekami. Zerknął na Szurę. Od wódki i herbaty, a może od stepowego wiatru dostała żywych rumieńców, rozszzerzone źrenice błyszczały złocście.

Usmiechnęła się do chłopca, a ten naraz zrobiło się wstyd, że siedzi rozparty łokciami na stole.

Przewoźnicy czuli się w lepiance jak we własnym domu. Wlewali gorącą herbatę na podłogi i, ostrożnie unosząc je w rozczepionych palcach, powoli spijali parujący plyn. Ale gdy skończyła się wódka, zaczęli się spieszyć. Starszy zwrócił się do Aszwajanc.

— Jazda, Griszka! Dzień na niebie jak wół. Jeszcze kawał drogi do Chortycy.

JOZEF LOBODOWSKI

KOMYSZE

(Powieść)

Gdy zepchnęli łódź na wodę, Staś przechylił się ku Ormianowi.

— O jakiej Chortycy mówiliście?

— Nie domyślasz się? Tu wszystko ma takie same nazwy, jak na Zaporoskiej Siczy. Ta część, gdzie obozowisko Jegorki, nazywa się Wielki Luh. A główna kępa — Chortycza. Zobaczysz.

— A my gdzie ziemiankę zrobimy?

— Zależy, gdzie są Gaszewscy. Trzeba takie miejsce wybrać, żeby było blisko gorzeli...

Łódź szparko mknęła zalewami. Zwalniała w węższych przesmykach i ponownie nabierała szybkości, wypływając na szerszą przestrzeń. Raz plynęli w słońcu, kiedy indziej w szumiącym cieniu trzcin. Dwa razy stado dzikiego ptactwa wyrwało się niemal spod burty łodzi, wzbilo się w powietrze i zapadło między komysze. Od morza wiał lekki wiatr, marszczył stojącą wodę, przyjemnie muskał twarz, bawił się włosami Szury. Tu i ówdzie, gdzie w wodzie leżały powalone sitowia, ogarniała ich woń zgnilizny. Ranek był rzecki i niebo całkowicie pogodne.

Przerzucali się z Aszwajancem krótkimi uwagami. Stasia nagle odszedł sen, ale Griszka szeroko ziewał, gmerając palcami we włosach i najwidoczniej nie miał chęci do rozmowy. Szura ciekawie rozglądała się dookoła, ale jednostajny widok szybko ją znudził. Objęła chłopca lewą ręką, położyła mu głowę na ramieniu i zdawała się drzemać. Chmury drobnych muszek i komarów unosiły się nad wodą. Było ich coraz więcej i zaczynały dokuczać jadącym.

Staś uderzył dłonią po karku, zabił komara, roztarł ukłute miejsce i zapytał Griszę:

— A na Chortycy też są komary?

— Są, ale nie tyle. Można wytrzymać.

Komysze wrzały gwałtownym życiem. Ze wszystkich stron odzywało się wodne ptactwo, szum i szelest trzcin wysokich na parę sążni, chlupot wody, rozgarnianej — kół wie? — pletwą ryby czy racią zwierzęcia. Słońce szło ku południowi i zrobiło się zupełnie ciepło. Aż z szerokiego zalewu skręcił w wąskie gardło. Przewoźnicy podnieśli żerdzie do góry. Dziób łodzi uderzył o brzeg i miękko wbił się w bagnisty grunt.

— Przyjechał! —

Dwóch oberwańców w papachach i z karabinami wynurzyło się z sitowia. Aszwajanc wyskoczył ciężko z łodzi.

— Ataman na was czeka. Co tak późno? Myśleliśmy, że będziecie o świecie.

XXXVI.

ROBOTY było aż nadto. Po krótkiej rozmowie z Jegorką rozpoczęli do obiadu i zaraz zabrali się do pracy. Wybrali suche miejsce, dość wysoko wzniesione nad poziomem wody, i najpierw powtykali kółki w ziemię, by oznaczyć wymiary ziemianki. Ponieważ budowano tu już od kilku miesięcy, materiał nie brakowało. Znalazły się odpowiednio ociosane kółki, sucha trzcina na poszycie, pocięty w kostki kiziak, a nawet deski. Gorzej było z cegłami na wybudowanie pieca i komina, ale Jegorka obiecał, że po kilku dniach znajdzie się cegły. Praca nie wymagała wielu umiejętności, ale niewprawne ręce nie bardzo dawały sobie z nią rady. Staś spieszył się, bo chciał skończyć możliwie najszybciej. Wprawdzie państwo Gaszewscy przyjęli go bardzo serdecznie i zaprowowali, żeby na razie zamieszkał kątem u nich, ale chłopiec wziął na ambit. Zauważył zresztą, że pani Gaszewska podejrzliwie przyglądała się Szurze, więc wołał nie ryzykować prośby o przyjęcie dziewczynki na czas budowy. Noce stały wciąż ciepłe, choć druga połowa września, i można było spać pod gołym niebem.

Do wieczora stanął szkielet przyszłej lepianki. Cztery grubsze słupy po rogach, między nimi podwójny szereg żerdzi. Dumai z dokonanego dzieła, zjedli byle jaką kolację i ułożyli się do snu na podściółce z sitowia. Wstali o świcie i ze zdwojoną energią zabrali się do pracy. Szura uplatowała trzciny między żerdziami, a Griszka i Staś wypełniali pustą przestrzeń kizakiem, uszczelniając go rozrobioną gliną. Słońce minęło zenit, gdy Aszwajanc rozprostował grzbiet, cisnął kawałkiem mokrej gliny na ziemię i powiedział:

— No, kunak, czas by coś przegrzyć. Fajną saklę będziecie mieli.

Zafrasowany Staś krytycznie przyglądał się dotychczasowym wynikom. Po kilku godzinach ciężkiej roboty we trójkę, jedna ze ścian wzniosła się zaledwie na wysokość łokcia.

— Za wolno pracujemy. Każda ściana zabierze dwa dni. Cztery ściany — to przeszło tydzień. A dach, a piec, a urządzenie.

JUBILEUSZ KS. BISKUPA FIERLI

W drugie święto Bożego Narodzenia J.E. ks. biskup Władysław Fierli, duchowny Zwiernicki Polskiej Kościoła Ewang.-Augsburskiego na Obczyźnie, obchodził rocznicę 20-lecia wyświęcenia. W czasie podniosłego kazania wygłoszonego na nabożeństwie w Londynie, w kościele ewangelickim na Kentish Town — Jubilat nawiązał do słów, które w czasie swej instalacji przed 20 laty wypowiedział w rodzimych parafii ewangelickiej w Orlewie na Zaozi. Nie straciły one bowiem na aktualności w wypełnianiu zadania, jakie stało i dziś przed nim na obczyźnie, w jakże innych warunkach.

Bezpośrednio po nabożeństwie przedstawiciele miejscowej Rady Kościelnej — pp. konsul E. Weese i K. Szagon, Zrzeszenia Ewangelików Polaków w W. Brytanii — pp. dr W. Kwiatkowski i W. Martin, z Zarządu Ewange. Kola Pań — pp. E. Muraszkowa i K. Wilkowska oraz młodzież — p. Danka Gasiówna i Szkółki Niedzielnej — Halinka Fierlińska i Janek Stańczak — składali Jubilatowi życzenia i stóp ołtarza.

P. konsul Weese, jako kurator parafii nakreślił sylwetkę Jubilata jako duszpasterza na przestrzeni 20 lat, podkreślając wybitne cechy umysłu, serca i charakteru ks. bp. Fierli, dziękując mu za

piękny wkład niezmówionej energii w organizowaniu opieki duszpasterskiej i życia społeczno-narodowego ewangelików Polaków na obczyźnie, dzięki czemu sprawa polsko-ewangelicka znalazła swój właściwy wyraz wśród swoich i obcych.

Jako symbol uczuć i życzeń ogółu parafian kurator Weese wręczył Jubilatowi piękny zegar z życzeniami, by mu wybijał same radosne godziny oraz, by wybił jak najprędzej godzinę wyzwolenia naszego narodu, do którego obojdanym było Jubilatowi poprowadzić swych współwyznawców.

Z kolei starsza córeczka Jubilata, Halinka, wręczając kwiaty wypowiedziała serdeczne życzenia imieniem Szkółki Niedzielnej i...swoim własnym.

Dr W. Kwiatkowski, składając życzenia jako prezes Zrzesz. Ewang. Polaków w W. Brytanii.

Następnie przemówiła w serdecznych słowach wiceprezesa Ewang. Kola Pań w Londynie, p. E. Muraszkowa.

Ks. E. Geo. Pearce, prezydent Rady Kościoła Lutereckiego w W. Brytanii, składając życzenia, podkreślił wybitne zalety ducha ks. biskupa Fierli — z którym łączą go serdeczne węzły przyjaźni

— stwierdził, że Jubilat zyskał sobie licznych przyjaciół nie tylko w tym kraju, ale wśród wielu narodów. Ostatni z mówców, ks. dr D. L. Ostergren, reprezentant Światowego Związku Luteran, podkreślił znamienny w życiu Jubilata fakt, iż był on ochrzczony i wyświęcony do stanu duchownego w święto Szczepana. Jest więc on przygotowany, jak jego patron św. Szczepan do nieustraszonego kroczenia po drodze, na jakiej go Onatrność postawiła wśród rodaków-współwyznawców.

Następnie męski chór parafialny wykonał hymn dziekienny „O, Boże nasz”, po czym Jubilat w serdecznych słowach podziękował mówcom oraz wszystkim uczestnikom uroczystości za wyrażone uczucia, prosząc zebranych, by razem z nim nie ustawali w modlach i pracy dla Królestwa Bożego. Wspólna pieśń zakończyła skromną, ale o głębokiej treści i silnym wrażeniu uroczystość.

PAMIĘTAJ O INWALIDACH!

(50)

Nawet w dwa tygodnie nie skończymy. A ty pójdziesz za parę dni, we dwójkę zostaniemy. Będziemy się marudzić z miłąkaj czasu.

— Powiem Kolce, żeby nam dał chłopaków do pomocy. Zobacysz, jak szybko się uwinie.

Nie chciało im się rozpalać ognia, więc obiad był zimny, składał się z chleba, kiełbasy i owoców. Aszwajanc zaraz po posiłku poszedł na Chortycę. Stasiowi zechciało się popływać i zaproponował Szurze kąpiel. Dziewczynka zaczęła zdejmować bluzkę, ale natychmiast zapięła ją z powrotem.

— Nie. Może kto podpatrzeć.

— Kto? Nikogo nie ma.

— Teraz nie ma, a za chwilę może przyjść. Nie chęć.

Układali więc znowu kostki kizaku i pletli trzciny między żerdziami. Po pół godzinie wrócił Aszwajanc, prowadząc trzech tętych wyrostków. Byli obdarci i mieli zbójckie miny, ale Staś uciegnął się niezmiernie na ich widok. Podzielili między siebie pracę. Szura i jeden z nowoprzybyłych uplatali sitowia, dwaj inni nosili kiziak. Aszwajanc komenderował całocią. Robota szła szparko i ściana rosła w oczach. Po godzinie przerwali.

— Trzeba zapalić — rezolutnie oświadczył wyrostek, zwany Sidorka.

— Obiecałem, że dostanę cygarek — wyjaśnił Ormianin.

Wyciągał, Staś, papierosy, pocztujesz ich za pomoc.

Tak przepaczowali do zmierzchu. Pomocnicy wzięli po trzy papierosy każdy i poszli, obiecując, że nazajutrz znowu staną do roboty. Jedna ściana była całkowicie ukończona, druga wyprowadzona do połowy. W takim tempie można skończyć lepiankę w ciągu tygodnia. Ale byli tak znudzeni, że odechciało im się nawet kolacji. Zasnęli też od razu, ledwie głowy zerknęły się z suchą trzcina, która im służyła za posłanie. Stasiowi śnił się duży bielony dom. W oknach czerwieniły się pelargonie, samowar szumił na stole, od wielkiego kaflowego pieca biło gorąco. Róża fortelał się: — Gdzie jest Szura? Zajrzał do drugiej izby. Przyfortepianie, tyłem do niego siedziała dziewczynka i grada. Zawołał na nią. Odwróciła się, ale to była Tonka Iwaneczenkowna nie Szura. — Co tu robisz? — Gram do tańca. Patrz! Staś patrzył we wskazanym kierunku i widzi Ninę Bachmietiewa, w białej spódnice i pantofelkach baletniczkach, jak wtedy na gimnazjalnym przedstawieniu.

Obudził się mocno przejęty i długo nie mógł ochłodzić. Znowu ten sen! I dlaczego co noc musi się coś śnić?! A ojciec mówi: Sen mara, Bóg wiara. Podparł się na łokciach i usiadł. Szura oddychała obok w spokojnym śnie. Usta miała pół otwarte, lewe ramię podłożone pod głowę. Podkurczyła kolana i od tego ruchu spódnica podciągnęła się prawie do połowy ud. Obciągnął ją, starannie otulając kolana. Aszwajanc coś mruknął gniewnie i głośno zachrapał. Chłopiec rozejrzał się. Księżyc był w listej czapce, na zmianę, i nad komysami stała lekka mgła. Z bardzo daleka dobiegło rżenie konia. — Pewnie Jegorka jedzie na nocną wyprawę — pomyślał leniwie. Od limanów ciągnął chłodem.

Ziwnął, zagrzebał się głębiej między trzciny i zasnął.

Czas szybko zbiegał na zajądlę robocie. Po dwóch dniach, gdy ściany były gotowe i pozostawało jedynie obić je warstwą gliny i wybielić, przyszedł zdum, przysłany przez Kolce, Preobrażńskiego. Był dość już stary, cały jakiś sekaty i jakby obrosnięty plesnią. Zażądał całej setki carskimi rublami, długo grzmasił, przebiegając w zwiezionych uprzednio cecach, ale gdy zabrał się do pracy, szło mu z niesłychaną szybkością. Jakoż nazajutrz piec był jak się patrzy, z kominiem, żelazną drzwiczką, fajerkami i rusztem. Szura śmiała się jak wariatka z radości, po raz setny sprawdzając, czy drzwiczki dobrze się domykają i fajerki pasują do siebie. Natychmiast zabrzętała do gumków i trzeba było odciągnąć ją siłą, żeby pomogła wciągnąć snopki trzciny na poszycie dachu.

Musieli zacząć jeszcze parę dni, zanim stolarz złoży drzewo. Staś wyprawił się wraz z Aszwajancem na Chortycę, żeby odwiedzić Gaszewskich, i ściągnął z kuźni dużą, całkiem nowitką podkowę. Z dumą przybił ją na progu ku nowemu zachwytowi Szury. Dom był gotów. Miał wprawdzie tylko jedną izbę i niewielkie okienko, ale im to w zupełności wystarczało. Całe umebliowanie stanowiły szerokie nary pod ścianą, stół i dwa stołki. Staś pocieszał się, że z czasem zagospodarują się lepiej.

Postanowili urządzić uroczystość wprowadzenia się do nowego domu. Aszwajanc grał główną rolę. Wystarł się o biały kołcz i sońniczkę i powitał gospodarzy na progu krótkim, ale solennym przemówieniem. Poczem zasiadli do wystawnego obiadu, który Szura pitaśła od wczesnego rana. Niezawodny Griszka przyniósł butelkę krymskiego wina i ćwiartkę wódki, więc wszystko odbyło się przepiśowo. Szura włożyła czystą sukienkę, bransoletkę i kolczyki, i puszyła się jak paw. Przepijała do niej, jako do gospodyn, a ona podawała do stołu, przyglądając się podejrzliwie, czy im smakuje.

Przy deserze Staś zamyślił się i głęboko westchnął.

— Szkoda, że księdza nie ma.

— Po co ci ksiądz?

— Żeby poświęcił.

— Taki zwyczaj u was?

— Nawet jak do nowego mieszkania się sprowadzają, to ksiądz święci, a coś dopiero nowy dom!

(c.d.n.)

WZROST LUDNOŚCI NOWEJ HUTY

Na początku 1954 r. ludność Nowej Huty, miasta budowanego pod Krakowem i obecnie stanowiącego jedną z dzielnic wielkiego Krakowa, wynosiła 45.000 osób. Obecnie prasa reżymowa doniosła, że ludność tego miasta dosięgnęła 70.000. W ciągu niespełna 5 lat istnienia w Nowej Hucie urodziło się ponad 5.000 dzieci. Nowa Huta jest miejscem budowy największych w Polsce zakładów metalurgicznych, nazwanych ostatnio imie-

niem Lenina. Produkcja tych zakładów dawać ma rocznie ponad milion ton stali. Jak dotychczas, zakłady są stale jeszcze w budowie i tylko niektóre działają rzeczywiście produkując. Pełne uruchomienie zakładów przewidziane jest dopiero na koniec planu 6-letniego, czyli na początek 1956 roku. (IC)

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE DO POLSKI WYŚŁA P.C. STORES

pod kierownictwem Stefana Brewki
18 Queens Gate Terrace, London, S.W. 7.
1 1/2 lb pieprzu ziarn. Malabar
cz. 1 gat. (Cło ok. 200 zł),
p. poleconą £1. 0.0
6 puszek 3 x 3 oz oryz 100%
Nescafé (Cło ok. 140 zł) £1. 3.0
1 lb kawy palonej ziarn., 1 lb
kakao, 1 lb herbaty, 1 lb
ciokolady w tabl. (Cło ok.
145 zł) £1.18.0



LEKARSTWA MATERIAŁY NYLONY

Marki Morley, 2 pary lotnisko 20/.
PACZKI ŚWIĄTECZNE
Ostatni katalog zawiera przy każdym artykule stawki celne. Paczki Haskoby są znane w Polsce z wysokiego gatunku towarów.

HASKOBA LTD.

2, Hogarth Rd., London, S.W. 5.

KUSZENIE NIEMIEC

(Dokroczenie ze str. 1)

słowy, pogłębieniem i utrwaleniem podziału Niemiec.

Zważywszy, jak bardzo Niemcy pragną zjednoczenia rozdarte na dwie części narodu, należy uznać pomyślane, Prawda — Kreml obiecuje dziś Niemcom odwrotność tego, co obiecywał Francji trzy tygodnie temu, bo Francji obiecywał sojusz przeciw militarystom niemieckim, a Niemcom obiecuje niezależne siły zbrojne. Wtedy bowiem chodziło o wynik głosowania w parlamencie francuskim, obecnie zaś chodzi o wpływ na parlament niemiecki. Czyżby takie skoki władcy Kremla wyrażają pogardę dla ludzkiej pamięci oraz inteligencji — może i stosownie.

W całości propozycje sowieckie są niedokładne i metne, pozostawiające szerokie pole dla bardzo odmiennej wykładni ich rzeczywistej treści. Nie wiadomo np. z kim w Niemczech Kreml chciałby rozmawiać, ale wiadomo o gotowości nawiązania stosunków z rządem w Bonn została zrobiona. Wiadomo natomiast, że komunistyczne rozumienie wolności i demokratyczności wyborów jest zupełnie inne, niż zachodnie. Mimo to kuszenie sowieckie przemawia silnie do niemieckich uczuć narodowych.

Rząd Adenauera odrzuca pokusy sowieckie, ale w stolicach Zachodu daje się wyczuwać zaniepokojenie. Londyński „Times” jest oprócz tego zakłopotany, bo nie dawno ogłosił artykuł udowadniający tezę, że umowy paryskie prowadzą do usztywnienia podziału świata na dwa bloki. Ponieważ oznacza to również usztywnienie podziału Niemiec, ów artykuł wzbudził opinię niemiecką. Teraz, gdy oświadczenie sowieckie twierdzi to samo, co przedtem „Times”, i robi z tego przekonywający dla wielu Niemców argument przeciw umowom paryskim, „Times” odpowiada słabym i pozbawionym pewności siebie artykułem. Mówi się — trudno — gady i biedy robią wszyscy. Jeszcze gorzej jest z Francją, która wyraża duże usztywnienie podziału Europy na dwa bloki w drodze umowy. W narracji za to Moskwa ofiaruje jej niezłomną armię niemiecką, której siły byłyby bardziej kontrolowane przez Rosję, niż przez Zachód.

Zdaje się, że w chwili obecnej decyduje o tym, czy Niemcy pojadą ze Wschodem, czy z Zachodem, zależy niemal całkowicie od opinii publicznej Niemiec Zachodnich. Politycy francuscy zrobili już wszystko co mogli, by tę opinię zniechęcić i teraz będą chyba musieli ją łagodzić. Taki był mniej więcej sens wizyty Mendès-France u Adenauera.

Komunikat z wyników tej wizyty głosi, że obaj mężowie stanu doszli do całkowitego porozumienia w sprawie Saary. Mniej wyraźne są losy proponowanej przez Francję wspólnoty przemysłu zbrojeniowego. Radzi nad tym teraz osobna komisja w Paryżu. Projekt francuski ma dwa cele. Jeden — to czysto techniczne usprawnienie pracy przemysłu zbrojeniowego przez podział pracy i standaryzację, co jest zawsze pożądane. Drugi — to wzmożenie kontroli nad Niemcami, co po ostatnim posunięciu sowieckim jest dyplomatycznie nie na czasie.

W ALKA o Niemcy przybrała obrót dla Zachodu bardzo niebezpieczny. Stało się to wskutek zmocnienia się w państwach zachodnich nastrojów egoistycznego nacjonalizmu, za co je skrytykował w świątecznym orędziu Papież. Dla zaradzenia wynikłej sytuacji Zachód będzie musiał zdobyć się na jakiś poważny wysiłek. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że jeśli dziś istnienie w Europie linia podziału, to stworzenie neutralnych i uzbrojonych wedle koncepcji sowieckiej Niemiec spowoduje zjawienie się szerokiego i przepastnego rowu.

Na tle sytuacji europejskiej bardzo korzystnie wygląda sukces dyplomacji tureckiej w rokowania z Irakiem. Irak zgodził się na zawarcie z Turcją sojuszu obronnego. Będzie to stanowić dużą poprawę sytuacji na Środkowym Wschodzie. Wobec istnienia już sojuszu Turcji z Pakistanem pozostaje jeszcze wciągnięcie Persji by zamknąć pas obronny wolnego świata wzdłuż południowych granic bloku sowieckiego.

Obserwacja wzrostu roli Turcji w ostatnich latach jest niezmiennie interesująca. Osiągnięty dzięki pomocy amerykańskiej ogromny postęp w rozwoju gospodarczym, Turcja powoli

wypelnia próżnię na Środkowym Wschodzie, wytwarzaną przez wycofanie się W. Brytanii. Organizacja obrony Środkowego Wschodu, oznacza obronę złóż naftowych, odbywa się wedle koncepcji tureckiej, podczas gdy koncepcja brytyjska została porzucona. Turcja działa zgodnie z interesami amerykańskimi, a równocześnie jak najbardziej w myśl interesów własnych i w dodatku zupełnie niezależnie. Państwa arabskie, uważające za głównego wroga Izrael, są niezadowolone z układu Turcji z Irakiem i zarzucają mu złamanie solidarności arabskiej.

W niedługim czasie ma nastąpić wizyta tureckiego ministra spraw zagranicznych, p. Menderesa, w Rzymie, celem wciągnięcia Włoch do paktu bałkańskiego. (S. K.)

Protesty przeciw Mackiewiczowi w USA

Pod tytułem „Rozłam w nowojorskim Komitecie Skarbu Narodowego z powodu S. Cata-Mackiewicza” nowojorski „Nowy Świat” z dnia 13 bm. donosi:

„We wtorek wieczorem (11 bm.) na zebraniu dyrekcji miejscowego (nowojorskiego) Komitetu Skarbu Narodowego w Domu Narodowym, 19-23 St. Marks Place, doszło do gwałtownego zajścia w związku z przybyciem na sejm p. St. Cata-Mackiewicza. Gdy p. St. Gierat poprosił o głos w sprawie oświadczenia, które chciał złożyć, przewodniczący p. A. Łyczak odmówił udzielenia głosu, wobec czego p. Gierat złożył oświadczenie na piśmie na stole prezydiu, poczem opuścił zebranie protestując przeciw metodzie zastosowanej przez przewodniczącego.

Opuścił również salę zebrania pp. dr D. Wandycz, prezes komisji rewizyjnej, dr K. Hrabyk, dyrektor „Światopoli” S. Lenartowicz, dr J. Meleń oraz dr J. Ptakowski. Ten ostatni w imieniu własnym, dra Melenia, adwokata Kopocza i p. Skowry podpisał osobne oświadczenie.

Przed wyjściem z sali wyżej wymienionych doszło do gwałtownej wymiany zdań. Prezes Komisji Rewizyjnej Skarbu Narodowego dr Wandycz zabrakł głos stwierdzając, że dopuszczono się w stosunku do obrad uczynistego gwałtu, uniemożliwiając uczestnikom zebrania wypowiedzenia swej opinii.

„Nowy Świat” drukuje następnie dosłowne teksty oświadczeń pp. Gierata, Ptakowskiego i Hrabyki. W oświadczeniu podpisanym przez p. Gierata czytamy m.i.:

„Przeciw tej samowoli i naruszeniu dobrych obyczajów organizacyjnych ze strony prezesa Łyczaka zakładam protest zastrzegając sobie możliwość wyłączenia właściwych wniosków z wytworzonej sytuacji, która podważa zasady uchwala buffalowskich Zjazdów Komitetów Skarbu Narodowego, a może wywołać rozbiście w nowojorskim Komitecie Skarbu”.

Dr Jerzy Ptakowski w swoim oświadczeniu zaznaczył:

„Zaproszenie p. Cat-Mackiewicza jest łaskawym porwaniem najprostszymi zasad lojalności oraz zobowiązaniem, które zostały nam udzielone. W tych warunkach nie widzimy możliwości dalszej współpracy w Komitecie Skarbu Narodowego w Now Yorku”.

Dr Klaudiusz Hrabyk podpisał podobne oświadczenie, w którym stwierdził, że „p. Adam Łyczak nadużył zaufania organizacji, jej członków i władz”.

Donoszą nam z New Yorku, że w następstwie tych wydarzeń należy oczekiwać w najbliższym czasie utworzenia Komitetu Skarbu Zjednoczenia Narodowego w New Yorku.

★

Ponadto piszą nam z New Yorku: W dniu 11 bm. w New Yorku w hotelu Plaza odbywało się posiedzenie komisji dla spraw pomocy ambasady polskiej w Watykanie, złożone z kilku członków przedstawicieli duchowieństwa polsko-amerykańskiego. Posie-

dzenie zwołane zostało przez ks. prałata Kowalczyka z Passaic N.J., a udział w zebraniu brało sześciu prałatów z New Yorku i okolicy.

W czasie zebrania przybył p. A. Łyczak prezes Komitetu Skarbu Narodowego w New Yorku i zaproponował obradującym członkom komisji, aby zgodzili się na udział w zebraniu p. St. Mackiewicza, który — mówiąc nawiasem — mieszkał w hotelu Plaza. Prałaci pod przewodnictwem ks. prałata Kowalczyka jednomyślnie odmówili zgody na zaproszenie oświadczać, że nie życzą sobie spotkania z p. St. Mackiewiczem.

Powyższe zebranie poprzedziło Walne Zebranie Skarbu Narodowego, które odbyło się w Passaic, N.J. pod przewodnictwem księży Kowalczyka i Rojka. Na zebranie to udał się p. Mackiewicz z p. Łyczakiem. Po rozmowie z obu księżmi, Mackiewicz wyjechał z Passaic nie nie wskorawszy, albowiem nie otrzymał zaproszenia na Walne Zebranie. K. Hr.

Stronnictwo Demokratyczne opuściło Mikołajczyka

W dniu 13 stycznia b.r. Stronnictwo Demokratyczne ogłosiło w Londynie swą decyzję o opuszczeniu Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego (Komitet Mikołajczyka) i przystąpieniu do Rady Jedności Narodowej. W ten sposób uczyniony został dalszy krok na drodze politycznego jednoczenia wszystkich polskich ośrodków politycznych. W chwili obecnej poza Zjednoczeniem znajduje się jedynie: grupa B. Prezidenta Zaleskiego, okupująca tytuł legalne, pozbawiona jednak jakiegokolwiek znaczenia politycznego, oraz Komitet Mikołajczyka, składający się, po wystąpieniu Stronnictwa Demokratycznego, z części dawnego Polskiego Stronnictwa Ludowego i części Partii Pracy.

Uroczyste przyjęcie Stronnictwa Demokratycznego do Rady Jedności Narodowej odbędzie się w Londynie w ciągu stycznia. Stronnictwo wydeleguje 4 reprezentantów do Rady Jedności Narodowej oraz reprezentantów do Oddziałów Rady Jedności Narodowej, jakie powstają obecnie w Stanach Zjednoczonych i we Francji. Przedstawiciel Stronnictwa Demokratycznego będzie również zasiadał w Prezydium Rady.

Przewodniczący Stronnictwa Demokratycznego dr. Stanisław O'szewski oraz dr. Jerzy Bryliński ogłosili w Londynie komunikat, w którym w imieniu Stronnictwa stwierdzają:

„Stronnictwo Demokratyczne, które w roku 1945 nie uznało układu w Jaltie oraz doceniało znaczenie utrzymania zasady ciągłości państwa polskiego, niejednokrotnie dawało wyraz swemu głębokiemu przekonaniu o konieczności uporządkowania stosunków politycznych na emigracji i — bez względu na okresy, do których wchodziło w różnych okolicznościach — nie ustawało w staraniach, by w miarę swych możliwości

KRONIKA TYGODNIA

12 stycznia
Papież przyjął premiera francuskiego Mendès-France.

W Rzymie wydano komunikat o wynikach rozmów p. Mendès-France z rządem włoskim. Komunikat zapowiada wzmożoną współpracę obu krajów.

B. premier Attlee, przemawiając w Berlinie, zachwalał politykę „koegzystencji”, zaznaczając jednocześnie, że nie da się pogodzić tyranii z wolnością. Attlee zaprzeczył również, by kiedykolwiek pochwalał zawarcie przez Związek Sowiecki traktatu z Niemcami w roku 1939, jak to twierdził komunista francuski Cachin.

Hiszpania rozpoczyna wytwarzanie min przeciwlotniczych i haubic na podstawie pomocy amerykańskiej.

W wyniku pobytu w Bagdadzie premiera tureckiego Menderesa, Irak i Turcja postanowiły zawrzeć traktat przyłączenia.

Poselstwo sowieckie w Bagdadzie zostało zamknięte.

W Chinach zabito 37 Chińczyków, których uznano za „szpiegów” amerykańskich i narodowo-chińskich.

13 stycznia
Premier francuski Mendès-France opuścił Rzym, udając się do Niemiec.

Prez. Eisenhower przesłał Kongresowi projekt ustawy, wprowadzającej w zmienionej postaci powszechnie przeszkolenie wojskowe.

Prasa egipska wypowiedziała się ujemnie o przymerzu Iraku z Turcją.

Rząd sowiecki wysłał nową notę do mocarstw zachodnich, w której wywołał, że zbrojenie zachodnich Niemiec jest sprzeczne z przyjętą 30 lat temu w Genewie konwencją o zakazie wojny gazowej i bakteriologicznej.

W Waszyngtonie ogłoszono, że traktat Stanów Zjednoczonych z Chinami narodowymi zawiera zobowiązanie marszałka Cziang Kai-szeka do powstrzymania się od ataku na terytorium Chin komunistycznych bez poprzedniego porozumienia się ze Stanami Zjednoczonymi.

B. premier Attlee został zaatakowany przez prasę w Berlinie zachodnim za zachwalanie polityki „koegzystencji”. Attlee tłumaczył się, wywołał, że z ednoczenie Niemiec jest warunkiem „koegzystencji pokojowej”.

14 stycznia
Premier turecki Menderes udał się z Bagdadu przez Damaskus do Bejrutu.

Rząd sowiecki wyraził gotowość przedłożenia międzynarodowej konferencji dla zbadania sposobu użycia energii atomowej dla celów pokojowych sprawowanej o działalności pierwszej atomowej elektrowni w Rosji Sowieckiej.

Mendès-France zakończył w Baden-Baden rozmowy z kanclerzem Adenauerem. Doprowadziły one do „pełnego porozumienia” w sprawie Saary.

Sekretarz Generalny ONZ Hammarskjöld wyraził przekonanie, że jego misja

ci przyczyni się do utworzenia szerokiej Rady Jedności Nar. — nie kwestionowanego wyrażenia polskiej myśli niepodległościowej.

W dalszej części deklaracji Stronnictwo Demokratyczne stwierdza, „iż uważa powołanie Tymczasowej Rady Jedności Narodowej za fakt świadczący o znacznym postępie w kierunku uporządkowania naszych stosunków i umożliwiającej skoordynowaną działalność przynajmniej tych wszystkich, którzy uznają zasadą ciągłości państwa polskiego, stoją na stanowisku konieczności dalszego demokratyzowania systemu naszego politycznego życia”.

Ustosunkowując się pozytywnie do akcji Zjednoczenia, Stronnictwo Demokratyczne stwierdza, że:

„a) wypowiedział się przeciw oświadczeniu Wydziału Wykonawczego Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego z dnia 13 maja 1954, nie składając pod nim swego podpisu,

„b) oraz postanowiło wystąpić z Polskiego Narodowego Komitetu wykonawczego, w którym nie ma odpowiednich warunków do skutecznej działalności, zgodnej z poglądami i założeniami Stronnictwa”.

Równocześnie Stronnictwo Demokratyczne zgłosiło swoje przystąpienie do Tymczasowej Rady Jedności Narodowej oraz zaakceptowało zarówno Akt Zjednoczenia z dnia 14 marca 1954, jako też zasadnicze uchwały, przyjęte przez Radę”.

Podpisujący powyższy dokument działali jako reprezentanci Komitetu Zagranicznego Stronnictwa Demokratycznego.

w Pekinie „otworzyła drzwi” do dalszych rokowań.

Prezydent St. Zjednoczonych stwierdził, że opinia amerykańska jest rozczarowana z powodu zatrzymania w niewoli w Chinach komunistycznych 11 lotników amerykańskich mimo misji p. Hammarskjolda w Pekinie.

15 stycznia
Rząd sowiecki w oświadczeniu ogłoszonym w Moskwie, zapowiedział gotowość nawiązania stosunków dyplomatycznych z Niemcami zachodnimi i poczynił dalsze obietnice w sprawie zjednoczenia Niemiec, o ile układy paryskie nie będą przez Niemcy ratyfikowane.

Zgromadzenie narodowe Panamy pozabawio władzy i aresztowało urzędującego prezydenta tej republiki, jako zamieszkanego w spisek, który doprowadził do zamordowania w dniu 2 bm. jego poprzednika. Drugi z rzędu wiceprezydent objął urządowanie jako prezydent.

Sekretarz generalny ONZ wyraził wiary, że Chiny komunistyczne wypuszczą za 3 do 6 miesięcy uwięzionych lotników amerykańskich.

16 stycznia
Komisja Organizacji Państw Amerykańskich potępiła najazd sił obcych na republikę Costa Rica i wezwała Nikaragwę do powstrzymania wysiłku broni na terenie Costa Rica. Na tej podstawie rząd Stanów Zjednoczonych udzielił republiki Costa Rica pomocy w postaci czterech myśliwców.

Tłumacz i urzędnik łącznikowy gminy wiedeńskiej do sowieckich władz wojskowych, Alfred Sokolowski, urodzony w Krakowie, lecz uważający się za Austriaka, został podstępnie zatrzymany w miejscowym dowództwie sowieckim i aresztowany.

Rząd Niemiec zachodnich odrzucił ostatnią ofertę sowiecką, mającą na celu powstrzymanie różnymi obietnicami ratyfikacji układów paryskich.

Proces Džilasa i Dedičera, byłych przywódców Jugosłowiańskiej Partii Komunistycznej a ostatnio przeciwstawiających się totalitaryzmowi zapędowi Tity, odbędzie się 24 stycznia.

17 stycznia
Prezydent Eisenhower przesłał do Kongresu projekt budżetu związkowego na rok 1955/6. 67% wydatków przeznaczonych jest w budżecie na cele wojskowe.

Rosja Sowiecka wyraziła gotowość dostarczenia wzamian za surowce pięciu krajom z bloku komunistycznego: Chinom, Polsce, Czechosłowacji, Rumunii i Wschodnim Niemcom — materiałów potrzebnych dla prowadzenia badań naukowych nad rozwojem energii atomowej.

W Nowym Jorku odbyło się pierwsze posiedzenie komisji powołanej do przygotowania międzynarodowej konferencji dla zbadania pokojowego użycia energii atomowej.

Rząd egipski podjął energiczne kroki dyplomatyczne skierowane przeciw układowi Iraku z Turcją.

W Paryżu rozpoczęły się obrady państw, które mają wejść do Zachodnio-Europejskiej Unii celem zbadania projektu francuskiego w sprawie utworzenia wspólnoty zbrojeniowej.

Min. Eden wygłosił przemówienie radiowe, w którym podkreślał pokojowość polityki brytyjskiej, ostro atakował stanowisko Rosji Sowieckiej, z którą rozmowy będą możliwe dopiero po ratyfikacji umów paryskich.

Sowiecki generał Malinin, który dowodził na „froncie białoruskim” w czasie ostatniej wojny, ogłosił w moskiewskiej „Prawdzie” artykuł wywołujący, że zajęcie przez Rosję Sowiecką Warszawy w styczniu 1945 roku „uradowało wojska brytyjskie i amerykańskie na zachodzie od katastrofy”. Artykuł nadawany był przez Radio Moskiewskie z okazji 10. rocznicy tzw. „wyzwolenia Warszawy”, obchodzonej przez komunistów w Polsce.

18 stycznia
Dulles na konferencji prasowej zabiegając o zajęcie przez chińskich komunistów wyspy Yi Kiang Szan, która dotychczas znajdowała się w posiadaniu Cziang Kai-szeka.

Komunikat wydany przez włoską Partię Komunistyczną po 4. kongresie Partii świadczy o tarciach w jej kierownictwie.

Władze sowieckie w Wiedniu, oświadczyły, że tłumacz i urzędnik łącznikowy magistratu wiedeńskiego, Sokolowski, aresztowany przez Rosjan, postawiony będzie przed sąd wojenny.

Francuski rezydent generalny w Tunisie oznajmił, że bez względu na dalsze losy porozumienia francusko-tunezyjskiego, Francja Tunis nie opuści.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w krajach, gdzie to konieczne). Zamówienia i należności przysyłać: W. BRYTANIA: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0. — „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W.11. Zmiana adresu: W. BRYTANIA: miesięcznie frb 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brozowska-Csaky, 62, rue Vanderkruwe, Bruxelles (Uc); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7315-20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI: franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'île, Paris IV. — W HOLANDII: franców fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; wpłacać poczt.: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan, Rij Golen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikulski, (13b) München 13, „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; J. Korab-Brozowska-Csaky, Postbox 125, Stortingensgata 2, Oslo. — W POLSCE: kwart. 120, mies. 40, rocznie 120; A. Zieliński, Lisboa. — W Szwajcarii: franców fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; wpłacać poczt.: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan, Rij Golen (Limburg). — W Szwecji: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; J. Korab-Brozowska-Csaky, Postbox 125, Stortingensgata 2, Oslo.

koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH: lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należności wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTynie: kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W Brazylii: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spolem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; pnumerata kwartalna £1.0.0A., rocznie £3.10.0A. — W KANADzie: Tadeusz Syniowski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemanski, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POLDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Pnumerate przysyłać bezpodstępnie „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Pnum. kwart. £2.10, półroczna £4.00; Przedstawicielstwo: L. Dąbrowski-Osętyński, „Widno” 2847 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 118, California; „Gryf”, W. Bieńkowski, 616, Henry Street, Utica N. Y.

U.S.A.: Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W.11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C.2.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W.9
Telefon: WILliedhen 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; telefon: BATTERSEA 1445.